Nr. 30 Poznań, dnia 26 Lipca 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Psychologia proletaryusza.

Głęboki znawca stosunków robotniczych niemieckich, prof. wrocławskiego uniwersytetu, Werner Sembart, w niewielkiej broszurze odpowiada na pytanie: jakie są cechy charakterystyczne psychologii dzisiejszego proletaryusza, głównie robotnika fabrycznego?

Stosunki robotnicze na wsi — zdaniem Sombarta — do dziś dnia zachowały charakter patryarchalny. Interesy parobka są solidarne z interesami dziedzica przy kontraktach najmu, przeważnie rocznych, robotnik zabezpieczony jest od osamotnienia, nędzy i głodu. Przytem wieś, biorąca słaby udział w ruchu wymiennym, wyrabia w jednostce poczucie wiejskiej solidarności, przywiązania do parafii, ziemi i ojczyzny. *Mieszkanie robotnika wiejskiego* — chociaż nieraz nędzna chałupa — *jest ogniskiem domowem, przy którem utrzymują się uczucia rodzinne.* Chłopak i dziewczyna, dopóki nie założą własnego domu, są pod dozorem i władzą rodziców. Szacunek dzieci dla rodziców nie znika prędko. Poszanowanie autorytetu trwa do dziś dnia.

Wpływ wielkiego miasta na wieśniaka wyraża się w trzech wyrazach: fabryka, suterena i ulica.

Przywykłego do pracy na świeżem powietrzu i w spokoju wieśniaka, fabryka męczy fizycznie i duchowo. — Skończywszy pracę jest zmęczony, zdenerwowany i szuka spokoju. W nędznem, źle urządzonem mieszkaniu, w którem nieraz cierpieć musi od najmujących „kąt“ sublokatorów a w dużych domach koszarowych, nie jest wolny od natarczywej ciekawości sąsiadów — *robotnik spokoju tego nie znajdzie.* Ucieka do szynku, do knajpy i pije, często tylko dla tego, aby do domu nie wracać. Złe, ciasne, koszarowe mieszkanie — to pierwsze źródło rozkładu robotniczej rodziny; a jeśli do tego przyłączy się praca żony, jeśli matka, dla powiększenia środków do życia, pracuje za domem, rodzina robotnicza istnieć przestaje i z nią znika naturalne źródło wszelkich instynktów moralnych.

Przy szczupłości mieszkania dziecko robotnika żyje przeważnie na ulicy; natury nie zna, rośnie w skomplikowanej atmosferze „nauki szkolnej, gazet i książek, zegarków i parasoli, kanalizacyi, polityki i światła elektrycznego.“

Proletaryusz nie ma przywiązania do małej ojczyzny: parafii, i do wielkiej ojczyzny: państwa; nie ma ogniska domowego i rodziny. Wszelkie uczucia dobre i szlachetne — mówi Sombart — wyrastają na gruncie rodziny. „Najpiękniejszy i najwonniejszy kwiat ludzkości — miłość rodzicielska, zakwitnął w rodzinie.“ Ale rodzina, ognisko domowe i mieszkanie warunkują się bezpośrednio, i *złe mieszkanie rujnuje w końcu stosunki rodzinne, a z nimi — moralność.* Ulica zastępuje dom. Dzieci ulicy — to liście, miotane podmuchem wiatru, to bezkształtna masa, w której przewodzą żywioły najsilniejsze, zwykle najgorsze i najbardziej zepsute. W masie tej szacunek wzbudza „panna“, która w eleganckiej tualecie wychodzi na miasto, sprowadza „ślicznego pana“, rozdaje łakocie dzieciom i używa je za posłańców. „I podziwiać tylko trzeba, że z tego bagna wychodzi jeszcze tyle dzielnych mężczyzn i kobiet.“ — Dodajmy do tego przedwczesne zarobkowanie dzieci w warsztatach, fabrykach, na ulicy i w handlu, a przyznać musimy, że wszelkie te warunki sprzyjają wychowaniu pokolenia, i fizycznie i moralnie chorego.

Dziecko zarobkujące wychodzi faktycznie z pod władzy i opieki rodziców i to wczesne wyłamanie się z pod wszelkiej powagi sprawia wielkie zamieszanie w stosunkach społecznych: wywołuje tendencye nieograniczonego indywidualizmu — anarchii.

Dawniej rzemieślnik miał przywiązanie do swego zawodu: miał patryotyzm cechu. Dzisiejsze stosunki fabryczne zrujnowały i tę odmianę patryotyzmu. Wyrabiając jeden gatunek śrubki przez całe życie, nie można powziąć zamiłowania do swego zajęcia. Praca przy maszynie usposabia do częstej zmiany zawodu; lokauty, strejki i kryzysy przemysłowe zmuszają robotnika wbrew jego woli do zmiany zajęcia.

„Życie robotnika fabrycznego jest jałowe, puste, bez powabu i nadziei, bez rytmu i rozmachu, bez treści; jednostajne, monotonne, szare, jak zimny, pochmurny dzień listopadowy.“

Czem stał się w tych warunkach proletaryusz?

Wyzbywszy się narodowych zwyczajów i obyczajności, „człek stanął naprzeciw człeka, niby zwierz naprzeciw dzikiej bestyi, nieskrępowany niczem; gotów na wszystko.“ Panuje tu bez-

względny cynizm, bezbożna zuchwałość, pustkowie w krainie moralności, oślepienie duchowe, zanik uczuć, mających jakąkolwiek wartość, przytępienie umysłu lub dzikość, stosownie do temperamentu jednostki.

Jedno tylko rozwija się w proletaryuszu: *żądza wiedzy*. Rwie się on do wykształcenia, do nauki, do teoryi powstania świata; nie do kwiatów, ale do botaniki; do zoologii, a nie do zwierząt. Silnie rozwinięty krytycyzm, urąganie wszelkiej powadze, przy braku czasu do gruntownego wykształcenia i poznania, robi z robotnika zwolennika teoryi, doktryny i frazesu. Wolny od przesądów i zabobonów, wpada łatwo w sieci teoryi: ateizmu, darwinizmu, walki klasowej, wyzysku pracodawców, społecznej rewolucyi i międzynarodówki. Dzięki nadmiarowi rozumowania, robotnik staje się urodzonym dogmatykiem i to ciasnym dogmatykiem.

Co może go z tego cynizmu, amoralizmu, doktrynerstwa i dogmatyzmu wyprowadzić? Podług Sombarta — *tylko nadzieja lepszej przyszłości*, której nabiera, wstępując do *związków zawodowych*, kierujących go nie ku rewolucyi obiecującej raj szczęśliwości na ziemi, ale mających na celu poprawę jego losu w granicach istniejącego porządku gospodarczego.

Fabryka, wielki przemysł, łącząc w jednym zakładzie tysiące ludzi, same wytwarzają warunki, ułatwiające porozumienie, zrzeszenie się robotników. Zakładanie związków i stowarzyszeń wśród robotników fabrycznych łatwiejsze jest i szybsze niż wśród rozrzuconych na dużej przestrzeni robotników rolnych.

Wśród mroku nocy umysłowej, mówi Sombart, pozostała robotnikowi „pociecha, jaką sprawia *religia*, nadzieja lepszego życia po za grobem. Ale *kapitalizm* i tu sprawił spustoszenia: przyniósł masom t. zw. „uświadomienie“, a z niem w bardzo wielu krajach „niewiarę“. *Jestto dla robotnika tak straszliwa klęska, jak gdyby młody, zdrowy człowiek, nagle ociemniał, jak gdyby ostatnia wieczorna zorza zniknęła z horyzontu, a świat cały został na wieki pogrążony w ciemności.*“

W książeczce swej wskazuje zatem prof. Sombart na *dwa lekarstwa*, chroniące robotnika przed amoralizmem i anarchizmem, szerzącymi się coraz bardziej w szeregach szczególniej niekatolickich robotników, a są nimi przedewszystkiem *wiara w Boga i organizacya w związkach zawodowych, opartych na zasadach chrześciańskich*.

Trzeba mu przyznać słuszność zupełną w tej mierze i życzyć, by przedewszystkiem polscy robotnicy urządzali się według tych wskazówek. Dzięki Bogu, jest w naszym robotniku żywe i wielkie przywiązanie do wiary ojców i do Kościoła, stąd mniejsza podatność dla zgubnych teoryj, a większa moralność, jak u robotnika niemieckiego, którego Sombart głównie ma na myśli; natomiast ruch organizacyjny zbyt słabo u nas jest rozwinięty. Obowiązkiem pism, przywódzców ludu i samych robotników zatem będzie zachęcać współbraci do szeregowania się w organizacyach zawodowych polskich.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga: Nie każdy robotnik jest proletaryuszem, nie każdy proletaryusz robotnikiem. Zatem wytknięte wyż wady proletaryatu nie są wadami całego stanu robotniczego tylko jego najnieszczęśliwszego odłamu. Zadaniem zaś związków zawodowych jest odproletaryzowanie stanu robotniczego tj. wywalczenie mu takich warunków bytu, któreby zapewniały jego członkom i ich rodzinom możność należytego fizycznego i moralnego rozwoju, słowem godne człowieka utrzymanie przy miernej pracy. Niechaj więc robotnicy nasi garną się do związków zawodowych polskich.

Wymaga tego ich najistotniejszy interes.

Drobiazgi.

...A czy ty wodę z małej czerpiesz rzeki,
Czy sięgniesz dzbanem w głębie oceanu,
To więcej twego nie napełnisz dzbanu,
Jak po brzeg tylko, wskazany przez wieki.

Anna Neumanowa.

* * *

Młodzieńcza miłość gorąca,
Choc patrzeć niby się wstydzi,
Składą się z oczu tysiąca.
Lecz żadne dobrze nie widzi!

Czem jest miłość? — Pustotą...
Czem jest miłość? — Marzeniem.
Czem jest miłość? — Tęsknotą
Czem jest miłość? — Wspomnieniem.
A gdzie wspomnień nie było,
Czem jest miłość? —
Mogiłą.

Kl. Kołakowski.

Z wszechsłowiańskiego kongresu w Pradze.

Praga, 16 lipca.

Niemcy naigrawali się z Słowian, iż oni między sobą porozumiewają się w języku niemieckim. Być może, iż cngi gdziekolwiek tak bywało. Teraz jednak jest zupełnie inaczej. Bawię w Pradze od samego początku zjazdu słowiańskiego dni pięć a mogę zapewnić pod słowem honoru, iż przez cały czas ani jednego słowa niemieckiego nie miałem potrzeby mówić ani też słoweczka niemieckiego nie słyszałem w kołach słowiańskich, w których się obracam; wszyscy porozumiewamy się bardzo dobrze pomiędzy sobą, każdy mówiąc swoim językiem. Kto zna języki słowiańskie bodaj powierzchownie, dziwić się temu nie będzie, gdyż różnica pomiędzy nimi, nawet pomiędzy najbardziej od siebie oddalonymi jest daleko mniejsza, aniżeli pomiędzy narzeczami niemieckiemi. Jeżeli w Berlinie podczas procesu ks. Eulenburga potrzebują przed sądem tłomaczów, ażeby rozumieć zeznania świadków z Bawaryi, to z pewnością mówiący narzeczem dolno-niemieckiem tak zwanem *„plattdeutsch“* nie zdołają ani krzty porozumieć się z używającymi południowo-niemieckich gwar szwabskich Badeńczykami lub Szwajcarami. Takiej różnicy jak np. pomiędzy *platt a schwitzer dütsch* niema pomiędzy językami słowiańskimi — najlepszy dowód, że w Pradze *rozumiemy się bardzo dobrze*, nietylko językowo, lecz Bogu dzięki także ideowo, skoro poznaliśmy wspólność naszych interesów, których bronić należy przed wspólnym wrogiem.

W tem powszechnem przeświadczeniu leży też rękojmia, że cel zjazdu, choć bez pracy niema kołaczy, będzie osiągnięty. Przy dobrej woli, nie można wcale wątpić, dadzą się łatwo pokonać wszelkie trudności — główna rzecz, iż pierwsze lody w stosunkach polsko-rosyjskich zostały przełamane. Sprawa polsko-rosyjska góruje w całym zjeździe. Uznaje to cała słowiańska opinia publiczna, najważniejszą zaś rzeczą jest, iż zgodnie i jednomyślnie przedstwiciele wszystkich narodów słowiańskich stawiają ją na piedestalu: równości, wolności i braterstwa. To postęp, wielki postęp w porównaniu z tem, co bywało dotąd. Wzajemność słowiańska dostaje w tej zasadzie grun-

towną podstawę i da Bóg, iż stanie się, że co jednego boli, boleć będzie całą Słowiańszczyznę, przychodzącą do przekonania, że dobro jednego narodu słowiańskiego jest dobrem wszystkich, że szkoda jednego jest stratą i osłabieniem całej Słowiańszczyzny, z czego logiczny wniosek jak na dłoni: wszyscy za jednego.

Jużci że do tego upragnionego gorąco celu jeszcze daleko, lecz pierwszy krok ku temu zrobiono już w Pradze. Poznano się osobiście, zbliżono się do siebie towarzysko i ideowo, uznano za konieczną potrzebę jednoczenie się i organizowanie się kulturalnie, stawianie fundamentu pod wielki gmach ideowy. Wspólna praca kulturalna będzie torować drogę następstwom.

Obrady zjazdu odbywają się z wielką powagą i spokojem. Na całej linii objawia się chęć wielka do pracy wspólnej, czego najlepszym dowodem są jednomyślne uchwały wszystkich najważniejszych uchwał, w szczególności urządzenia wystawy wszechsłowiańskiej w Moskwie w r. 1911. Drugą bardzo ważną uchwałą zjazdu jest utworzenie wielkiego banku słowiańskiego, poczem następuje: organizacya słowiańskiego dziennikarstwa i urządzenie słowiańskiego biura korespondencyjnego, rozprzestrzenienie sokolstwa na wszystkie ziemie słowiańskie, organizacya turystyki słowiańskiej, organizacya słow. handlu księgarskiego i organizacya ludowej oświaty na wzór czeskiej „Oswiety".

Niektóre z powyższych zagadnień mogą się wydawać sangwinikom jako nie pierwszorzędnej doniosłości, jako szczegóły drobniejsze wielkiego zadania stojącego na porządku dziennym zjazdu wszechsłowiańskiego. Tak nie jest atoli. Wszystkie bowiem te szczegóły mają się złożyć na potężną całość zjednoczenia kulturalnego, które jeśli tylko nastąpi, wszystko inne będzie tylko naturalnem następstwem.

Zauważyć jeszcze należy, iż tym razem brak zapalnych uniesień nawet przy stole biesiadnym, zupełny brak ognia słomiannego, który tak prędko gaśnie. W tem też tkwi rękojmia, że wszyscy uczestnicy zjazdu bardzo poważnie pojmują zadanie, że chodzi im mniej o olśniewające słowa, aniżeli o czyny, nikt nie usiłuje się popisywać krasomówstwem, lecz stara się pracować, że wszystkich ogarnia jedna wielka walka, która niepotrzebuje już określeń bliższych i objaśnień, myśl, która wynika jasno z położenia, w jakiem się znajdują narody słowiańskie. Bardzo pocieszającym jest dalej objawem, że w szczególności przedstawiciele rosyjscy przyszli do przeświadczenia, iż przysłowie łacińskie: dziś mnie, jutro tobie (*hodie mihi, ceras tibi*) stosuje się ściśle do Słowian, jak nas o tem poucza bardzo jasno historya od lat przeszło tysiąca. Przeświadczenie to uważam za nadzwyczaj doniosłe, ono bowiem może najskuteczniej znieść z drogi wszelkie trudności, usunąć wszystkie przesady, nieporozumienia, niedowierzania i dawne reminiscencye. Obok tego wypłynęło drugie nie mniej ważne przeświadczenie, iż dla Polaków byłoby największem nieszczęściem, gdyby Rosyi nie było lub gdyby ona była słabą i ubezwładnioną. Dalej nie potrzebuję się rozwodzić, gdyż konkluzye jasno w oczy biją.



Przyjazd rosyjskich delegatów do Pragi na wszechsłowiański Kongres.

Przedmiotem ogólnej uwagi i objawów szczególnej sympatyi ze strony Czechów są polscy i rosyjscy przedstawiciele. Obydwa przedstawicielstwa przedstawiają się bardzo poważnie, w obydwóch przebija dużo inteligencyi, wytrawności, roztropności i rozumu politycznego. Skład polskiego przedstawicielstwa znany, więc zbytecznie byłoby wyliczać osobistości. Bardzo dobre wrażenie powszechnie sprawia p. Roman *Dmowski*, prezes petersburskiego „Koła polskiego". Witają też jego występy wszędzie burzą oklasków a wczoraj w sokolni obsypano go kwiatami. W przedstawicielstwie rosyjskiem znajduje się równie dużo wybitnych osobistości: senator Krasowski, posłowie Dumy: wódz stronnictwa kadetów *Makłakow, książę Lwow, Gizyckij, Iskryckij, generał Wołodimirow*, słynny profesor *Bechtierejew, Stachowicz, Swatkowski* (Nestor) i inni.

Na zjeździe stosunki polsko-rosyjskie najlepsze. Wczoraj grupa polska fotografowała się z rosyjską razem. Gdy w ciągu tego rozmawiałem z jednym z rosyjskich przedstawicieli rządu pytając go, czy sądzi, iż zjazd wogóle wyda pożądane owoce — odparł na to: — Nasza wspólna fotografia, aczkolwiek to może drobnostka na pozór — dla mnie stanowi ważny — dokument. Pyta się Pan mnie czy zjazd wyda owoc. Ja sądzę, iż już wydał: zbliżył nas, poznaliśmy się bliżej i dziś czujemy dobrze, że co was boli, boli nas zarówno, że wasza radość jest naszą radością, że jesteśmy bracia i jednemu nie przystoi iść na lewo, drugiemu na prawo, że nam iść należy ręka w rękę. Ja sądzę, że to już jest wielkim wynikiem wszechsłowiańskiego zjazdu, iż dotychczas nie było najmniejszego dysonansu: wszystko inne pójdzie, bo pójść musi. Niechaj tem



Posiedzenie delegatów na wszechsłowiańskim Kongresie w praskim ratuszu.

się nikt nie zraża, że, jak mówi wasze przysłowie: Kraków nie odrazu zbudowano. Bądźmy najlepszej nadziei, iż w końcu przejrzywamy, że trapiąca nas dotychczas ślepota ustępuje. Dziś widzimy już drogę, którą nam iść należy.

Były to słowa szczere, bynajmniej nie dyplomatyczne.

W narodzie czeskim panuje ogromna radość, z powodu wszechsłowiańskiego zjazdu. Dr. Kramarz, za którego głównie staraniem zjazd przyszedł do skutku, jest dziś najpopularniejszą osobistością w Czechach. Kieruje on też jako przewodniczący zjazdu wszystkiem wybornie. Za zasługę mu też poczytać należy, iż stawia sprawę jasno i dobitnie powtarzając przy każdej sposobności z naciskiem, iż podstawową zasadą zjazdu niniejszego, głównem hasłem, pod którem odbywa się wszechsłowiańskie zbliżenie, jest: równość, wolność i samoistność narodowa.

Ucztom i bankietom niema końca, natomiast toastów bardzo mało. Wino ust wcale nie rozwiązuje. „Złota Praha“ podejmuje gości z szczero słowiańską gościnnością, czem chata bogata, tem rada — a dodać trzeba, że chata czeska bogata, zatem przyjęcie nad wyraz wykwintne i wspaniałe.

Przedstawicielstwo polskie i rosyjskie otacza liczny sztab dziennikarski między tymi najwybitniejsi przedstawiciele dziennikarstwa rosyjskiego, co o tyle jest ważną rzeczą, iż dziennikarstwo rosyjskie zawsze jeszcze, przynajmniej w znacznej części, nie nakierowało się dotąd na nowe tory, a na rosyjskiej opinii publicznej polega też polityka rządu rosyjskiego, który się z nią liczyć musi. W dziennikarstwie rosyjskiem poczyna się objawiać silny prąd przeciwniemiecki, mianowicie co do wpływu cesarstwa niemieckiego na politykę niemiecką, w szczególności zaś opozycya przeciwko Niemcom pozostającym na wysokich stanowiskach wojskowych i urzędowych. Jeden z przedstawicieli rosyjskich zapewniał mnie, że jeszcze daleko silniejszy prąd przeciwniemiecki objawia się najdobitniej w narodzie rosyjskim i że to z konieczności wpłynąć musi na kierunek polityki rosyjskiej.

G. Smólski.

Poznaj siebie, zrozumiesz i Boga.

* * *

Znak człowieka — przestawać z ludzmi; znak nieczłowieka — oddalać się od nich.

*

Co widać, to niedaleko; co można podnieść, to nie ciężkie.

Zawieszenie procesu Eulenburga.

Jak doniósł telegraf, postanowiono odroczyć proces Eulenburga na czas nieograniczony. Stało się to przeciw woli oskarżonego księcia, który w silnej mowie podniósł protest przeciw odroczeniu. Lekarze jednak stwierdzili, że książe tak ciężko jest chory na serce i zwapnienie żył, iż żadną miarą nie można go narażać na męczące i wyczerpujące rozprawy sądowe, ponieważ istnieje niebezpieczeństwo, żeby ich nie przetrzymał.

Nowe rozprawy dopiero wtedy będą mogły być wszczęte, jeżeli chory o tyle powróci do zdrowia, że lekarze uznają, iż książe zdolny będzie uczestniczyć w rozprawach. Czy stan księcia Eulenburga poprawi się do tego stopnia, uważać należy za bardzo wątpliwe. Choroba, na jaką cierpi oskarżony, jest ciężka i niebezpieczna. Każde żywsze wzburzenie nerwowe może doprowadzić do katastrofy.

Tymczasowo więc pozostanie książę w więzieniu śledczem, gdyż sąd nie zgodził się na wypuszczenie go na wolność za kaucyą.

Jak już wspomnieliśmy, oparł się ks. Eulenburg bardzo energicznie przeciwko zawieszeniu procesu. Oświadczył, że posiada dość sił, by znieść irytacye rozpraw. Ze łzami w oczach i ze łkaniem zapewniał, że jest niewinny, że walczy o dobre imie i o honor. W najwyższem wzburzeniu błagał przysięgłych, by nie zgodzili się na odroczenie procesu, gdyż to odroczenie jest dlań wyrokiem. Gdyby mógł mieć nadzieję, że wyzdrowieje, zgodziłby się na przerwę postępowania sądowego, lecz tej nadziei książe nie ma, a wtedy zamknie się grób nad nim, pokalanym tak ciężkiemi oskarżeniami, a nie oczyszczonym przez wyrok sądu.

Mowa Eulenburga wielkie wywarła wrażenie. Zgromadzeni wysłuchali jej w głębokiem milczeniu. Następnie udał się sąd na naradę i oświadczył się za odroczeniem rozpraw.

* * *

Tak zakończyła się tymczasowo — a może na zawsze — smutna i brudna sprawa Eulenburga.

Złamany i opluwany, śmiertelnie chory człowiek, leży dziś Eulenburg na posłaniu, ten sam, który niedawno temu, otoczony świtą wytwornych przyjaciół, wielką odgrywał rolę, ministrów kreował i obalał i wywierał wpływ na najważniejsze sprawy polityczne. On to posiadał w zupełności ucho i zaufanie monarsze. On potrafił usposobić cesarza nieprzychylnie dla nas Polaków, informując go tendencyjnie o mowie lwowskiej p. Kościelskiego. On to, będąc jeszcze w służbie dyplomatycznej, starał się w Monachium i we Wiedniu występować w interesie idei protestanckiego cesarstwa. On to działał ku pognębieniu katolicyzmu i wpływów katolickich. On podniecał Niemcy do awanturniczych imprez w myśl zaborczego hurapatryotyzmu wszechniemiecko - hakatystycznego. Nie było ważniejszej sprawy w państwie, gdzieby Eulenburg nie radził, nie działał, nie konspirował. Nie było wybitniejszego męża stanu, któryby się z nim nie był liczył, a niejeden drżał przed wszechpotężnym zausznikiem, ozdobionym najwyższymi tytułami, zaszczyconym orderami, które tylko pierwszym w państwie — i to nie zawsze — przypadają w udziale.

Tak wielkim, tak wspaniałym był ten piękny, miły, zdolny, wszechstronnie wykształcony i bogato utalentowany człowiek. Na niedościgłych wyżynach chadzał przez życie całe ten wybraniec losu. Monarchowie go wyróżniali, a dworacy bądź z podziwem, bądź z zazdrością, spoglądali nań, boć łaskawość jego była dobrą dla karyery wróżbą.

Dziś ten sam wszechpotężny Filip Eulenburski jest ruiną człowieka; opuszczony przez wszystkich i wzgardzony więzień, czeka na śmierć, która położy koniec jego upokorzeniu i hańbie.

Rzadko kto upadł tak nisko, tak strasznie, jak Eulenbug.

Już z tronów stępowali ludzie do więzień i ukoronowane głowy składali nawet pod topór kata. Lecz pozostała po nich pamięć świetna, zdobiące aureolą męczeńskiej sławy ich skrwawione skronie. Eulenburg spadł na samo dno nieszczęścia. Stracił wszystko do szczętu u współczesnych i prawdopodobnie także u potomności. Litości godzień jest taki upadek tragiczny, a nawet litość się nie jawi, gdyż odgania ją wstręt. Niepodobna bowiem zapomnieć, co spowodowało ten upadek haniebny.

Jak małą rzeczą są honory, bogactwa i zaszczyty tego świata! Otóż wszystko to posiadał ks. Eulenburg. Dziś na całej kuli ziemskiej nie znależć człowieka, któryby los swój gotów był zamienić na los niedawnego poten-



Wjazd do portu Rio de Janeiro.
(Patrz artykuł p. t. „Brazylia w dzisiejszym stanie“).

tata. Straszna jest moc tego grzechu, o którym Bóg powiedział, że cuchnie ku niebu. Wyrzuca on człowieka po za obręb ludzkości i czyni zeń przedmiot pogardy i odrazy powszechnej. Wobec zeznań świadków trudno bowiem powątpiewać o winie Eulenburga, a namiętna mowa, którą wypowiedział w swej obronie, czyni wrażenie rozpaczliwej komedyi, obliczonej na współczucie przysięgłych i szerokich mas, przekonać nie przekona ona nikogo, fakta, zeznania zaprzysiężonych świadków zbyt głośno świadczą przeciw niej.

* * *

Tragedya Eulenburga rzuciła także jasne snopy światła na zło, grasujące obficie w wyższych sferach niemieckich. W związku z tą sprawą wyłonił się na światło dzienne cały szereg mniej lub więcej głośnych nazwisk niemieckich, których piastunowie hołdują tym samym sprosnym nałogom, o jakie oskarżony jest Eulenburg. Pokazało się, że imię tych obłąkańców płciowych jest legion. Już poprzednie procesy ks. Bülowa (niewinność jego została stwierdzona) Moltkiego i Hardena wykazały, że zło, o którem mowa, rozpanoszyło się nawet w armii. Istnieje literatura poświęcona tej ohydzie, a nawet osobnie wydawane czasopismo. Policya berlińska podejrzewa w samym Berlinie około 50,000 mężczyzn o skłonności przeciwne naturze. Istnieją kluby takich rozpustników, odbywają się zabawy wszeteczne i t. p. rzeczy, o których nie chcemy się szczegółowo rozpisywać. Jeżeli tu potrącamy o te sprawy, czynimy to, aby wykazać, że tyle sławiona kultura protestancko-niemiecka wykazuje straszliwe wrzody, o których usunięcie winno dbać państwo mieniące się być chrześciańskiem. Tymczasem widzimy, że nawet mężowie nauki, uczeni profesorowie, wiedzeni zgubną tolerancyą zła, działają w kierunku zniesienia owego paragrafu karnego, który podobne sprosności okłada ciężkiemi karami.

Ostatnio utworzyło się w Berlinie towarzystwo niby to artystyczne pod tytułem „Schönheit,“ które nie zawahało się nawet na scenę wyprowadzić kobiet i mężczyzn nagich, a rzesze wykwintnej publiczności (nawet żeńskiej) przypatrują się tym widowiskom, dawanym rzekomo, celem podniesienia etyczno-artystycznego poziomu publiczności, w istocie, obliczonym na podrażnienie najniższych instynktów ludzkich.

Jeżeli teraz dodamy, że te rzeczy dzieją się za wiedzą władz, że bywają na tych widowiskach wysocy dygnitarze, uczeni, wojskowi i inna „śmietanka“ towarzystwa niemieckiego, natenczas nie bez trwogi spoglądać będziemy w przyszłość, gdyż w zbyt bliskich pozostajemy stosunkach z narodem niemieckim, zbyt wielu nićmi społecznemi, kulturalnemi i cywilizacyjnemi jesteśmy z nim związani, aby zepsucie grasujące tam nie miało także przedrzeć się do nas i nie skazić także naszych dotychczas zdrowych obyczajów.

Mamy wszelki interes w tem, aby władze zabrały się energicznie do naprawy tych zbutwiałych stosunków. Skoro bowiem moralność upada w społeczeństwie, rozkładają się także wszelkie inne zasady i pojęcia etyczne, a na powierzchnię wylania się bestya ludzka, której szpony już dziś odczuwać się dają w straszliwej nienawiści rasowej i religijnej, bezmiernej chciwości i zachłanności, w zdeptaniu najistotniejszych praw bliźniego, bo tak każe okrutny egoizm, na który już nie stać ni bata ni wędzidła.

Proces Eulenburga ma nie tylko wielkie polityczne, lecz także doniosłe moralne znaczenie. Dobrze się stało, że brudy te wydobyto na światło dzienne. Sprawiło to wprawdzie dużo zgorszenia, lecz spodziewać się należy, że przynajmniej na jednym punkcie na coś się przyda, a mianowicie: osłabi bezmyślną agitacyę za zniesieniem paragrafu 175. a przynajmniej agitacyi tej podbierze kredytu u rządu i publiczności.

Również powinien proces ten obniżyć o kilka tonów arogancką zarozumiałość niemiecką. Dotychczas każdy skandal zagraniczny wzbudzał u Niemców uczucie szyderczego zadowolenia. My jesteśmy jednak lepsi ludzie — tak sobie myślano. Dziś przekonali się Niemcy, przekonał się świat cały, że u nich w sferach najwyższych dzieją się rzeczy wprost nieprawdopodobnie potworne...

Bolesne to — lecz zbawienne!

Kto idzie za jeleniem, spoczywa na kwiatach; kto za wieprzem, tarza się w błocie.

* * *

Człowiek zacny przestaje z dobrymi i złymi; niecny, prócz siebie, nie zna złych, ani dobrych.

* * *

Kto nie czuje dobrodziejstwa, ten nie zna Boga.

* * *

Kto dobrze czyni, nic szczególnego nie czyni; ale kto dobrem za złe płaci, godzien uznania.

Brazylia w dzisiejszym stanie.

F. B. Zdanowski.

Przedruk wzbroniony.

Brazylia, jeden z najbogatszych i największych krajów Ameryki południowej, jaki dzielni Portugalczycy w dniu 3 maja 1500 r. odkryli, tj. w osiem lat po odkryciu Ameryki południowej, ma wszelkie dane zostania jedną z największych i kulturalniejszych nacyi świata. Co do obszaru, jest piątem z rzędu państwem na kuli ziemskiej, posiada bowiem 8,250,000 klm. kwadr. przestrzeni, a tylko 23,000,000 ludności.

Klimat, mimo olbrzymiego obszaru, nie wykazuje znaczniejszych różnic. Najwyższa ciepłota, osiągająca dość wysoki stopień, bywa w równinie nad Amazonką i waha się między 20° a 35 Cl., najniższa w stanie Rio Grande do Sul i Paranie wynosi średnio 18_0 i poniża się czasem do 0.

Roślinność Brazylii jest nadzwyczaj bujna. Gdy jedne drzewa opadają z liści, drugie już zielenieją, a inne wydają owoce. Ta bogata wegetacya jest podstawą wielkiego bogactwa kraju, ale też przyczynia wiele trudności przy karczowaniu. Opisywać roślinność szczegółowo byłoby zbytecznem; te prawdziwe cuda natury rzucają się same w oczy. To jest główną przyczyną, że Brazylia jest przeważnie krajem rolniczym. Nie wszystkie jednak owoce ziemi spotrzebowane bywają w Brazylii. Znaczna część, nadająca się do wywozu, tak zwane towary kolonialne, jak kawa, bawełna, trzcina cukrowa, tytoń, kakao, specyalny rodzaj herbaty nazywanej w handlu „herva mate“ i inne są przedmiotami importu Ameryki północnej i Europy. Do najważniejszych zalicza się kawa, której zbiory w roku ubiegłym na 20,190,000 worków obliczono, po 60 kg. każdy, gdy tymczasem wszystkie pozostałe kraje jak: Meksyk, Centr. Ameryka, Wenecuela, Columbia, Ekwator, Peru, Haiti i inne kraje razem wzięte dostarczają zaledwie 3,590.000 worków. Z tego zestawienia można wywnioskować jakie ważne miejsce na rynku światowym zajzajmuje Brazylia. I gdyby nie rabunkowa uprawa, jaka tu jest prowadzona, można byłoby osiągnąć poważniejsze znacznie cyfry. W lasach z drzew i roślin, w dzikim stanie rosnących, otrzymuje się prócz „mate“ i kakao jeszcze: kauczuk, salparillę, wanilię, szafran, orzechy kokosowe itd.

Przemysł brazylijski wzmaga się obecnie, lecz nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb kraju. Wiele towarów importowanych jest z Europy i Ameryki półn., gdyż albo w kraju wytwarzane są w miniaturowej ilości, lub też nie mogą konkurować co do ceny i dobroci z towarami importowanymi. Dla przemysłu polskiego przedstawia się również bogate pole zbytu swych wytworów. Z artykułów importu najważniejszymi są wyroby galanteryjne, płótna, bielizna, obuwie, papeteria, również i pocztówki a zwłaszcza wyroby metalowe. — W każdem niemal mieście stanu Parana znajdzie się jedna lub więcej firm handlowych polskich, które chętnie nawiązałyby z ojczyzną stosunki.

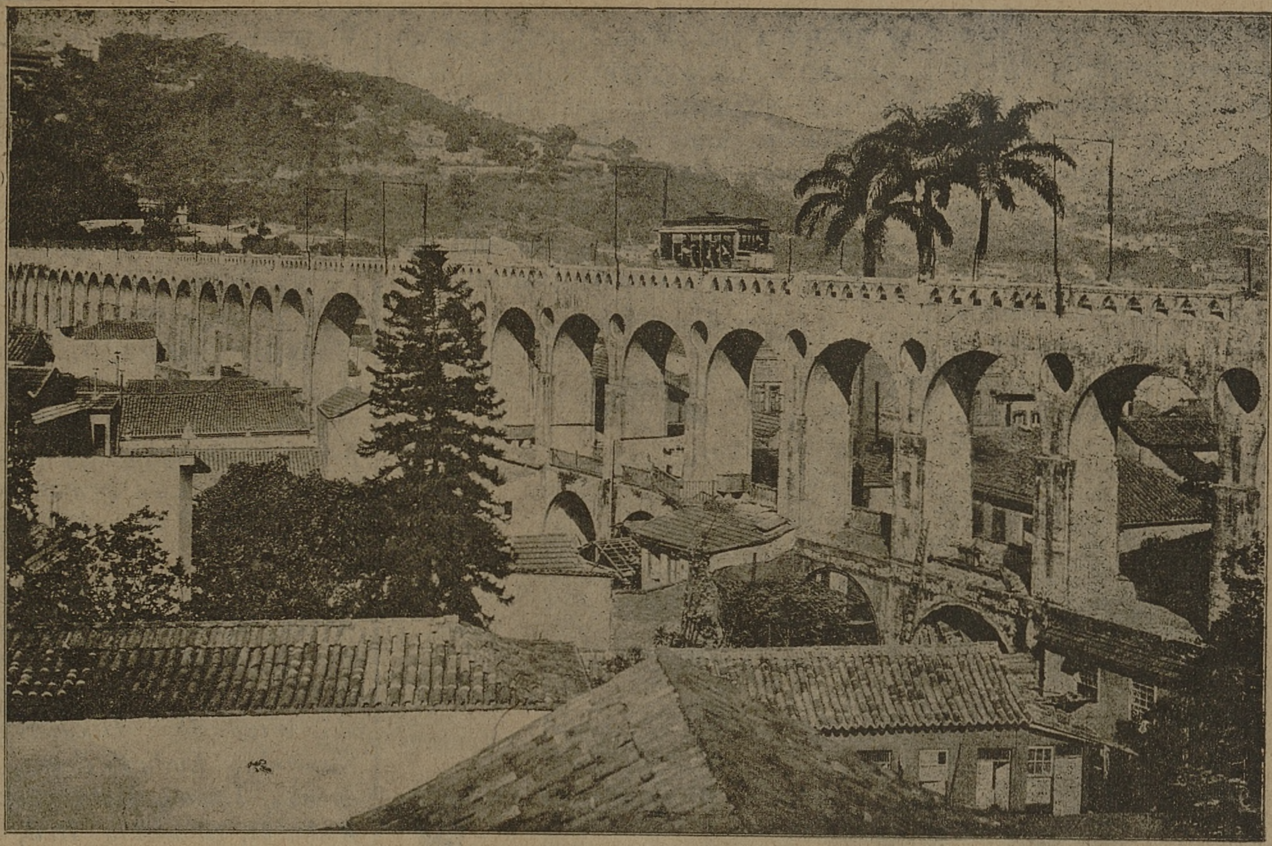
Zainteresowanie się produktami brazylijskimi wzrasta, dowodem czego służyć może wiadomość z Genui, że projektowane jest tam urządzenie wystawy produktów brazylijskich, co prawdopodobnie wkrótce dojdzie do skutku.

Ludność polska, zamieszkała w Brazylii wynosi około 230.000; przeważnie są to emigranci z pod wszystkich trzech zaborów, rolnicy, którzy od kilkudziesięciu lat już emigrują bądź to przyciśnięci biedą, bądź też zmuszeni do opuszczenia ojczyzny lub też marząc o dojściu do miljonowej fortuny sprzedają swą ojcowiznę i udają się do Brazylii. Nie brak też i Polaków z wyższem wykształceniem, jak doktorów, inżynierów, urzędników etc. Kilkadziesiąt szkół polskich, tyleż stowarzyszeń i bibliotek rozrzuconych po kraju, jak również trzy pisma perjodyczne „Dzwon Polski“ wychodzący w San Paulo, „Polak w Brazylii“ i „Gazeta Polska“, te dwa ostatnie wychodzące w Curibybie w Stanie Parana, szerzą oświatę i uświadomienie wśród naszych wychodźców. Niektóre szkoły polskie subsydjowane są przez rząd, który za warunek kładzie, aby w nich dzieci uczyły się przynajmniej początków języka portugalskiego, nie tamując jednak wychowywania przyszłych pokoleń w duchu narodowym.

I pod względem religijnym Polacy



Widok miasta Rio de Janeiro z komorą celną w środku.



Wiadukt Św. Teresy w Rio de Janeiro.

tamtejsi nie zaniedbują swych obowiązków. W kilkunastu kościołach a jeszcze więcej kaplicach szukają w modłach otuchy i krzepią ducha do dalszej pracy. Przeszło dwudziestu księży Polaków zaspakaja potrzeby religijne. Aż serce się raduje i łza niejednemu w oku błyśnie, gdy po skończonem nabożeństwie ze stu piersi rozbrzmiewa wzniosła pieśń „Boże coś Polskę“ lub „Z dymem pożarów“, jakby na urągowisko za ponoszone krzywdy przez naszych braci tam hen za morzem pozostawionych. W jedności siła! Z Bogiem do pracy oto okrzyk, jaki się często słyszy z ust wygnańców.

* * *

Patryotyzm i bezbrzeżna miłość, jaka znamionuje Brazylijczyka, jest dźwignią jego rozwoju i instytucyi, na wskroś demokratycznych, które ze wszech stron popierane są przez rząd, zapewniający mu szerokie pole działania, zmierzającego do podniesienia kultury i dobrobytu.

Brazylijczyk sam będąc gorącym patryotą, szanuje i ceni to uczucie u przybyszów, nie stawiając żadnych tam w pielęgnowaniu mowy i zwyczajów ojczystych. To też o wynarodowieniu się brazylijskich Polaków nie może być mowy. Brak bibliotek daje się jednak odczuć, więc z wielkiem uznaniem przyjęto wiadomość o zorganizowaniu przedsiębiorstwa „Biblioteki wędrującej po Brazylii“. Na czele tego przedsiębiorstwa stoją: znany działacz Jan Hempel w Paryżu i firma Paul i Twardowski w Marechal Mallet, Parana.

Podróżnik, który miał szczęście być w Brazylii a przejeżdżając przez stolicę Republiki Rio de Janeiro (czytaj Rio de Żanejro) zwiedził szczegółowo to miasto i port, jeden z najwspanialszych i najpewniejszych w świecie, niezapomni wrażenia, jakie na nim wywarł ten zbiór cudów natury w połączeniu z pracą ludzką.

Wjeżdżając do portu oczom jego przedstawia się wspaniały krajobraz. Człowiek nie wie, gdzie wprzód skierować spojrzenie, tyle czarujących widoków rzuca mu się w oczy. Z ekstazy jednak wyprowadza go rychło turkot ciężkiej kotwicy — niebawem będą wysiadać.

Nasamprzód pokazuje się hen daleko Garca, góra w rodzaju wielkiej szerokiej wieży, która ruina ze starożytności nam się wydaje. Nieco niżej uwydatnia się Corcovado, na którą podróżni z przyjemnością zębatą koleją się wspinają, później Tijuca, jeden z najwspanialszych lasów. Pełno tam skał, wodospadów, grot, a w trakcie tego słynna góra Pao de Assucar (Głowa cukru) do nas się przybliża.

Rio de Janeiro jest najważniejszem miastem Ameryki południowej, zarówno ze względu na rozległość i zaludnienie jak i ze względu na obszerność handlu, malownicze położenie, okazałość budynków, pomników etc. (Na przestrzeni 189 kw. kil. posiada zaledwie 900.000 mieszkańców). Wspaniałe ulice z bielejącemi domami mile wpadają w oko. Z godnych zapamiętania ulic jest Plac 15 Listopada, znajdujący się pomiędzy morzem i ul. 1 de Marco, gdzie znajduje się katedra Arcybiskupstwa. Jest to ulica, na której koncentruje się ruch handlowy, tu znajdują się gmachy instytucyi rządowych, wiele banków, giełda. Niedaleko stąd na ul. Visconde znajduje się okazały budynek komory celnej i arsenał marynarki. Dalej ul. Onvidor zwana także Moreira Cezar, najważniejsza i najbardziej ożywiona ulica w Rio de J. istny klub na świeżem powietrzu. Przez cały dzień panuje tutaj największe ożywienie; tu można dowiedzieć się wszystkich nowości ze świata literackiego, politycznego, artystycznego, handlowego i administracyjnego, tu sobie naznacza rendez-vous cały elegancki świat stolicy. O każdej porze dnia panuje tu wielki ruch, który pomiędzy 2 i 7 po południu dosięga najwyższego napięcia. Na uwagę również zasługuje wiadukt Św. Teresy, arcydzieło sztuki budowlanej, wreszcie Pałac Towarzystw uczonych, Instytut historyczny i Geograficzny, Akademia Nauk, Medyczna, Teatr Liryczny, Szkoła Sztuk pięknych i rzemiosł, Muzea, Szkoły, Ogród zoologiczny, parki, ogrody botaniczne itp. dopełniają całości. Powszechną jednak sławą cieszy się ogród botaniczny (Jardim botanico) największy i najwspanialszy na kuli ziemskiej. Na samym wstępie rzuca się w oczy wspaniała, jedyna w świecie aleja palmowców, ciągnąca się od wejścia na długości 740 metrów, złożona ze 268 palm, średniej wysokości 25 metrów i jednego metra

w średnicy. Palmowce te, jak również wszystkie, które znajdują się w kraju, pochodzą od palmowca *Oreodoxa oleracea*, zasadzonego przez D. Jeao w roku 1815, który można oglądać i dzisiaj w ogrodzie; wysokość jego wynosi 35 metrów i średnica 1,30 ctm. Zasługują również na uwagę piękne aleje: z drzew kamforowych, bambusów i mangowców. Jako osobliwość ogrodu wymienić należy: piękny egzemplarz *Gamelleira*, który wyrósł



Aleja palmowców w Botanicznym Ogrodzie w Rio de Janeiro.

na pniu mimozy, wysokim na 15 metrów i więcej niż 2 metry średnicy, całkowicie pokrytym zawieszającymi się porostami *barba do velho* (broda starca), zielnik zawierający przeszło 80,000 gatunków różnych roślin, bibliotekę i obszerne trawniki, na których rośnie przeszło 50 tysięcy różnych odmian roślin.

W mieście zamieszkuje przeszło sto polskich familii, przeważnie rodzin rzemieślniczych i wyrobniczych. Z kupców zamieszkują: Franc. Krauze, właściciel fabryki powozów, Bracia Poznańscy, handel złota, drogich kamieni i biżuteryi, Dr. Edward Radwan, urzędnik rządowy (Avenida Central), jest Hotel Polski, restauracya polska i kilka innych handli, będących własnością Polaków.

Podróżnika, przybywającego do Rio de Janeiro, oczekuje zwykle w porcie rządowy tłomacz, który obowiązkowo włada językiem polskim i ewentualnie (na żądanie) umieszcza go w domu emigracyjnym, gdzie przez przeciąg ośmiu dni czasami i dłużej ma zapewnione mieszkanie i dostateczne utrzymanie. Również udziela informacyi wspomniany wyżej Dr. Edward Radwan, urzędnik domu Zarządu dla imigrantów na Avenide Central.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy od przyjaciół.

Protest.

Ponta Grossa Stan Parana w Brazylii),
24-go maja 1908.

Do Szanownej Redakcyi „Pracy“
w Poznaniu.

W załączeniu przesyłamy protest uchwalony na wiecu polskim w Paranie. Niechaj on świadczy, że chociaż oderwani od pnia ojczystego, zmuszeni żyć pod obcem niebem, nie przestajemy być wiernymi synami Polski.

Niechaj skromny ten protest świadczy dalej, że duchem jesteśmy z Wami, że każde Wasze cierpienie jest i naszem cierpieniem.

My na wolnej brazylijskiej ziemi, zdaleka od gwałtów i ucisków potrafimy podziwiać Waszą walkę z wrogiem odwiecznym polskości. A podziw ten nasz, te nasze szczere słowa uznania, niechaj Wam będą słowami zachęty. Wytrwajcie Bracia, a godzina zwycięstwa nadejść musi.

Wszystkie redakcye pism polskich prosimy o przedrukowanie naszego protestu.

* * *

Protest.

My Polacy zebrani na wiecu w dniu 24 maja 1908 r. w Ponta Grossie (Parana w Brazylii), wyrażamy niniejszem serdeczne współczucia Braciom naszym, uciskanym w zaborze pruskim, temsamem protestując przeciwko ..... prawu przymusowego wywłaszczenia, uchwalonemu w Sejmie pruskim.

Ponta Grossa (Parana) 24 maja 1908.
Antoni Szwedowski, Antoni Sieradzki, Jan Zubiński, Jan Łopuszko Łopuczyński, A. Despiński, Leon Mańkowski, Władysław Olkunowski, Michał Świątoski, Ludwik Szesz, Antoni Andreazy, Ignacy Dobrzyński, Szczepan Kubacki, Stanisław Bril, Franciszek Ignasiak, Jan Pietruszyński, Wojciech Czarnecki, Wacław Kozierowski, Stanisław Smok, Walenty Wojnarowski, Walenty Osowicz, Franciszek Pietrusiński, Jan Michałowski, Roman Miedniński, Józef Garciszewski, Władysław Majewski, Jan Rajchert, Adam Pinkocki, Walenty Winka, Tomasz Klosieński, Jan Tarnowski, Józef Kwiatkowski, Antoni Osiński, Andrzej Dyniewicz, Walenty Nowakowski, Adam Nowakowski, Zygmunt Kulikowski, Stanisław Aklamczyk, Witold Roguski, Jan Pieńkowski, Marya Pienkowska, Jan Krygierowicz, Jan Błański, Jadwiga Krygierowicz, Anna Błańska, Antonina Miedzińska, Marya Roguska, Wiktor Michalak, Winkowski, Felicya Zubińska, Witold Zubiński, Albert Slumski, Marya Szess, Jan Kanarek, Jan Wasilewski, Helena Olkuszewska, Bolesław Kłossowski.

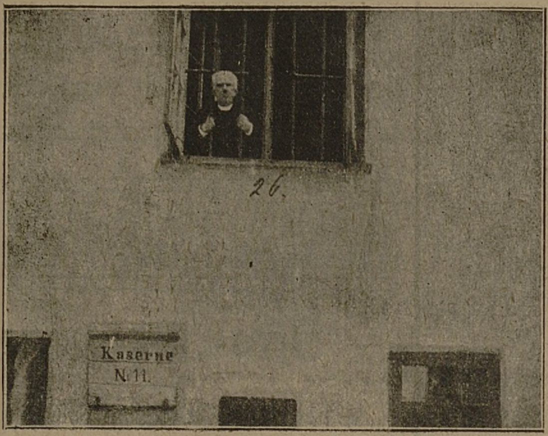
Powrót z więzienia.

Dzień 13-y lipca był dla parafian gromadzkich (w dekanacie łobżenickim) dniem rzewnej radości. Wrócił bowiem — z fortecy z Wisłoujścia—ich duszpasterz, ks. proboszcz Byczyński, swego czasu w sprawie strejku szkolnego na dwa miesiące zasądzony. Wzruszającą była chwila przyjęcia; w oknach mieszkań iluminacya, droga wyścielona zielenią i kwiatami, przed kościołem gęsty orszak wstrzymuje ko-

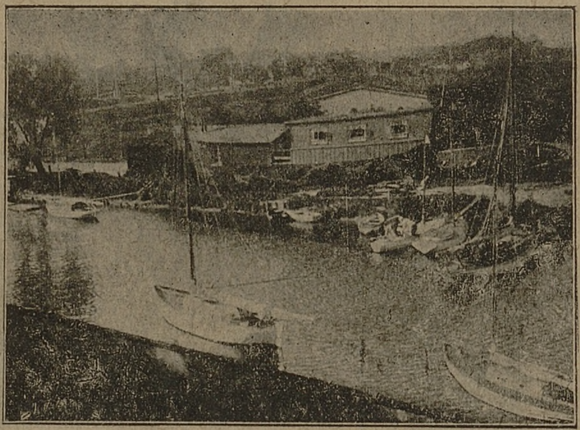
nie, otacza sędziwego kapłana, całując mu ręce i szaty. Ośmdziesięcioletni starzec spieszy wpierw do kościoła, aby tu Bogu podziękować za szczęśliwie przebytą kaźń. Przed wielkim ołtarzem liczny zastęp dzieci. Na stopniach ołtarza wita go w imieniu kapłanów i parafian serdecznem przemówieniem ks. dziekan Tesmer ze sąsiedniego dekanatu, za co mu drżącym od wzruszenia głosem dziękuje ks. proboszcz Byczyński, oświadczając, że za wiarę św. i w obronie dusz swych owieczek gotów i życie swoje położyć. Po odśpiewaniu „Te Deum“ i „Witaj Królowo,“ udał się ks. proboszcz w otoczeniu ośmiu księży na plebanię, gdzie go w imieniu obywatelstwa bardzo serdecznie powitał pan K. Chłapowski z Kopaszewa.

X. L. R.

* * *



Ks. proboszcz Byczyński, wyglądający z swej cęli z zakratowanego okna.



Widok na „Neufahrwasser“ i ujście kanału do morza.

Prócz ryciny sędziwego eks-więźnia, wyglądającego z swej celi z zakratowanego okna, zamieszczamy nadto widok na „Neufahrwasser“ i ujście kanału do morza, bramę forteczną oraz napis w kamieniu, umieszczony nad bramą, wiodącą do wieży. Napis, wyjaśniający historyę fortecy w ogólności, a zwłaszcza wieży zamieszczony jest według oryginału na rycinie na stronie 1022-giej.

W imię Boże!

Za panowania Kaźmierza IV., króla polskiego, w roku 1482 rada i mieszczaństwo gdańskie pod rządami bur-

Napis brzmi po polsku:

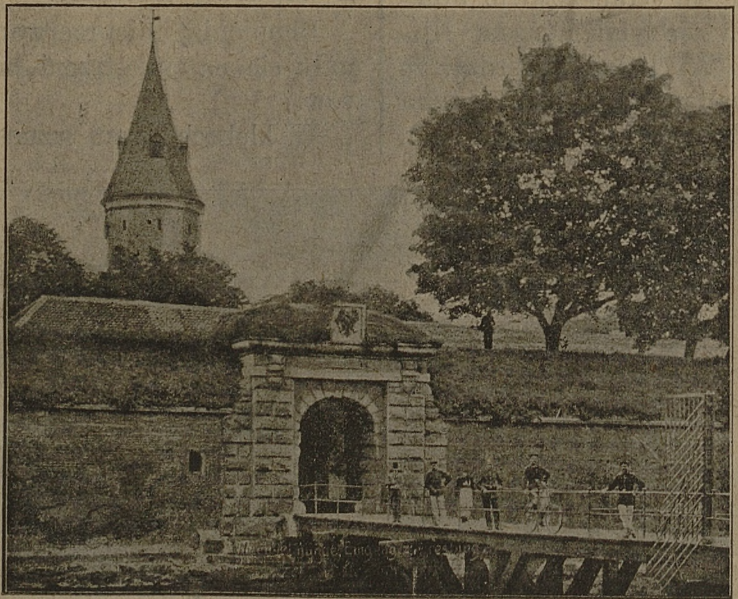
mistrza Marcina Buck'a zbudowało tę wieżę jako gwiazdę na straży nocnej, i otoczyło ją obronnemi blankami.

Za panowania Augusta II., króla Polski, dnia 21-go października r. 1719 też wieża ogniem płonęła.

W r. 1721 troską czujną ojców miasta za burmistrza Jana Gotfryda z Dusseldorfu i za skarbnika Salomona Gabryela Schumanna, wieża w nowym i wspanialszym kształcie została odbudowana, a ozdobiona podwójnym wieńcem strzelnic oraz dzwonem zegarowym z kruszcu.

Zwraca się jaśniejszem czołem ku brzegowi Bałtyku tuż szumiącego, aby była widoczną żeglarzom, a zarazem jako latarnia morska wskazywała bezpieczny do przystani przystęp.

Proście Prusy, aby po usunięciu czarnych znaków ognia, pomnik ten trwał w swej wspaniałości aż po wieki.



Brama forteczna w Wisłoujściu.

Na widowni politycznej.

Zeszłego tygodnia zakończyła się konferencya słowiańska w Pradze, o której ważniejsze szczegóły podajemy na innem miejscu. Zjazd ten był dowodem, że idea wspólności słowiańskiej zrobiła znaczne postępy, a raczej, że idea ta z biegiem czasu i doświadczeń, oczyściła się i przybrała kształt i treść taką, że można z otuchą patrzeć w przyszłość. Pierwsze lody pomiędzy Polakami i Rosyanami są przełamane. Cała Słowiańszczyzna — uznała, że o pomyślnem rozwiązaniu sprawy słowiańskiej nie może być mowy, jeżeli spór rosyjsko-polski nie zostanie pomyślnie załatwiony. Zatem wszelkie starania należy wytężyć w kierunku stworzenia zgody polsko-rosyjskiej. A ponieważ przedstawicielstwo rosyjskie opowiedziało się za zastosowaniem zasad równouprawnienia i swobodnego rozwoju na polu narodowem i kulturalnem dla każdego narodu słowiańskiego, a więc i dla Polaków, zatem należy mieć nadzieję, że prędzej czy później postulaty te staną się przedmiotem praktycznej polityki. Z ową chwilą dopiero uwydatni się jasno polityczne znaczenie kwestyi słowiańskiej, które, lubo dziś jest wielkie, to jednak po urzeczywistnieniu zgody rosyjsko-polskiej, wypłynie na czoło całej polityki europejskiej.

Że Niemcom wszelka myśl o zbliżeniu się słowiańskiem jest nad wyraz wstrętna, nie potrzeba tłómaczyć. Toć porozumienie słowiańskie wymierzone jest przeciw nim. Wprawdzie nie w myśl zaczepną, lecz obronną. Jednakże Niemcy, przywykli upatrywać w słowiańszczyźnie pole zdobyczy niemieckich, upatrują w chęciach zabezpieczenia tego pola, coś jakoby krzywdę sobie wyrządzoną. To też półgębkiem tylko wspominają o zjeździe słowiańskim, a jeżeli o nim piszą, to wytykają tylko rozmaite punkty sporne

w polityce słowiańskiej i pocieszają się, że przeciwieństwa w rodzinie słowiańskiej są zbyt wielkie, ażeby się dały zatrzeć i wyrównać. Nie da się zaprzeczyć, że istnieją rzeczywiście w Słowiańszczyźnie fatalne rozterki, a na wszystkich tych zwadach wybornie wychodzi Niemiec. Można jednak sadzić, że z czasem powaśnieni bracia słowiańscy zrozumieją, że największe niebezpieczeństwo, jakie im grozi, pochodzi od strony niemieckiej, że zatem z tej strony zechcą się zabezpieczyć, a to można tylko wspólnemi siłami.

W Niemczech obecnie balon Zeppelina zgotował niejakie rozczarowanie. Jak wiadomo potwór powietrzny znacznie został uszkodzony, wskutek czego hr. Zeppelin nie mógł przedsięwziąć podróży napowietrznej wzdłuż Renu. A czyniono już wielkie przygotowania owacyjne. W Strasburgu miano na rozkaz cesarski bić z armat na powitanie balonu. Zdaje się więc, że plany p. Martina przewiezienia żołnierzy niemieckich z Calais, (które naprzód trzebaby zdobyć) przed mury Londynu w balonach, jeszcze nie tak prędko dadzą się urzeczywistnić. Tymczasem łamią sobie Niemcy nad czem innem głowę. Mianowicie nad nowemi podatkami.

Chodzą głuche wieści, że pan Sydow zamierza pomiędzy innemi opodatkować także gaz i elektryczność. O „rozbudowaniu“ prawa podatkowego od spadków, o „naprawie“ podatkowania spirytusu już dawno gazety piszą, lecz dotychczas nic dokładnego się nie wie. Tyle tylko pewna, że znowu będzie trzeba płacić, by załatać niedobory w kasie rzeszy.



Napis na kamieniu pamiątkowym, znajdującym się w fortecy w Wisłoujściu.
(Patrz artykuł p. t. „Powrót z więzienia“).

Największy jednak niepokój wzbudza w Niemczech niepewne położenie światowe. I trzeba przyznać, że w ostatnich czasach co chwila dzieje się coś, co się Niemcom wcale podobać nie może.

Obecnie Fallier wyruszył w podróż na dwory skandynawskie i do Rosyi, a król angielski zamierza się spotkać w Ischlu z cesarzem Franciszkiem Józefem, jedynym sprzymierzeńcem Niemiec. Podejrzliwi ludzie twierdzą, że będzie wpływał na sędziwego cesarza w kierunku Niemcom nieprzyjaznym, że będzie go nęcił widokami na Bałkanach, gdzie coraz bardziej jątrzy się stara rana macedońska. Już w Rewlu porozumiał się król Edward z Rosyą w sprawie reform macedońskich, lecz bez przyzwolenia Austryi nie wiele by wskórał. Chodzi więc o pozyskanie tego państwa dla planów angielsko-rosyjskich, które w ostatniej konsekwencyi wiodą do podziału Turcyi. To zaś byłoby strasznym ciosem dla Niemiec, które na bliskim Wschodzie utopiły znaczne kapitały w przedsiębiorstwach kolejowych i technicznych, a także pragną utrzymać wpływy w Konstantynopolu z politycznych względów.

Straszny pożar.

Dnia 4-go b. m. podczas silnej burzy szalejącej w Borysławiu, Tustanowicach i okolicy, w Galicyi, piorun uderzył w szyb „Oil City“, owego głośnego na cały świat kolosa, wyrzucającego dziennie 3 miliony litrów ropy, i zapalił go, powodując w następstwie pożar szeregu innych szybów i składów ropy. Pastwą płomieni padł szyb „Oil City,“ należący do berlińskiej firmy Braun i Bergman, kilka innych szybów i rezerwoary, obejmujące 1,500 wagonów ropy.

Wiatr był stosunkowo lekki i dął w kierunku ku Tustanowicom. Sam żar jednak spowodował silniejszy wiatr, tak, że koło godziny 8-mej minut 30 wieczorem płomienie przerzuciły górą płynącą szerokim potokiem ropę do Tustanowic. Tam spaliły się chaty chłopskie.

Płomienie nieprzerwanie rozszerzały się na przestrzeni paru kilometrów.



Pożar w szybach nafty w Borysławiu w Galicyi.

W kłębach dymu wznosiły się słupy ognia na wysokość 150—200 metrów.

Żar był tak straszny, że na 150 metrów przystąpić do ognia nie było mo-

żna. Akcya ratunkowa była wprost utrudniona z powodu niezmiernego gorąca i trujących dymów, które nie pozwalały przystąpić. Przez długi czas pożar zagrażał kilkudziesięciu wsiom, położonym nad rzeką Tyśmienicą wezbraną, którą płynęła ropa płonąca.

Przed 9-tą wieczorem depeszowano: Spaliło się sześć szybów, mianowicie: „Oil City", „Celebes", „Jadwiga," „Jawa," „Litwa" i szyb Tow. Karpackiego. Spłonęły także rezerwoary ropy zapasowej w dołach przy samym szybie „Oil City" 750 cystern ropy.

Po dziewiątej wreszcie zdołano szczęśliwie opanować pożar o tyle, że nie było już niebezpieczeństwa przeniesienia się ognia na inne szyby poza spalonemi. Sikawkom na najwyższem miejscu ustawionym, udało się przerwać płonący potok ropy.

Pożar szybu „Oil City" naraził na ogromne straty wielkie Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, popularne p. f. „Florjanka".

Straty wynoszą z górą pół miliona koron.

Przegląd prasy.

W Królestwie Polskiem, gdzie do niedawna uwydatniało się pomiędzy robotnikami silne dążenie do organizacyi, obecnie ruch ten, jakoby zanikał. Pisze w tej sprawie „Życie Robotnicze":

„Ogromne zawody, jak chemiczny, ceramiczny, szklany, piwowarski i wiele innych, albo wcale nie są zorganizowane lub też organizacye ich mają charakter zaledwie początkowy, do jednej lub dwóch miejscowości ograniczony. I nie znać, niestety, ruchu, któryby do stworzenia organizacyi zawodowych w tych fachach dążył.

„Nie o wiele lepiej przedstawia się sprawa związków istniejących, a w szczególności sprawa zakładania oddziałów prowincyonalnych. W niektórych organizacyach apatya objawia się przez mniejszy znacznie napływ członków, a nawet (np. w Łodzi) przez ubytek członków, w innych zaś ruch ku zakładaniu oddziałów prowincyonalnych zupełnie osłabł. Zdawaćby się mogło pozornie, że związki te dotarły już do wszystkich ognisk, gdzie ludzie odpowiedniego zawodu pracują; tak jednak bynajmniej nie jest. Za przykład niechaj np. posłuży Radom, gdzie pomimo istnienia wcale znacznego przemysłu garbarskiego, związku odpowiedniego dotychczas niema, niechaj posłuży ludny Kalisz, w którym ruch zawodowy nieslychanie się słabo rozwija, niechaj służą takie miasta jak Płock, Łomża, Suwałki, gdzie aż do chwili obecnej niema wcale związków zawodowych. A najsmutniejszy może w tym kierunku obraz daje nam Zagłębie Radomskie (Ostrowiec, Skarżysko itd.), gdzie pomimo silnie rozwiniętego przemysłu i licznie tam osiadłych robotników, związek zawodowy przemysłu żelaznego bardzo wielkie w swym rozwoju napotyka trudności."

Przyczyną tego stanu rzeczy jest: brak oświaty, brak uświadomienia po stronie robotników, a brak energicznej agitacyi ze strony przywódzców.

* * *

„Schles. Ztg." po raz niewiedzieć który zarzuca Polakom, że żyjąc pod berłem pruskiem wzmagają się moralnie i materyalnie, a nie poczuwają się za to do żadnej wdzięczności dla dobrotliwego państwa, lecz owszem skarżą się na ucisk itd. Na to odpowiadają gazety „Katolikowe" pomiędzy innemi tak:

„Za co my mamy być wdzięczni? Po wojnie francuskiej rozpoczęto srogi kulturkampf, skasowano język polski w szkołach, sądach i urzędach, usunięto go nawet z nauki religii, uchwalono Komisyę kolonizacyjną, prawo osadnicze, wywłaszczenie, zakaz językowy na publicznych zebraniach, nie mówiąc już nic o tylu innych szykanach, jak o walce z adresami polskiemi, zakazie sprzedawania gazet polskich na dworcach kolejowych, wypędzaniu akademików i gimnazyastów polskich, o tych trudnościach, jakie ludność polska ma w swych związkach, zebraniach i stowarzyszeniach, o wydaleniu robotników polskich z pracy po wyborach, czego sobie niemieccy kapitaliści pozwalają, jak tego świeże mamy dowody na G. Śląsku, i o tylu innych rzeczach, które zachodzą stale i systematycznie w codziennem życiu naszem.

„To wszystko hakatyści nazywają „dobrodziejstwami"; każą nam być wdzięcznymi za nie. Niewiedzieć, czy to jest u nich obłęd, czy też zupełne, radykalne wyzucie z wszelkich uczuć ludzkich.

„A jeżeli ludność polska mimo tych wszystkich praw wyjątkowych, rozlicznych środków i rozporządzeń państwowych, przeciwko niej skierowanych, mimo najróżnorodniejszych szykan i trudności i wprost czasami obrzydliwej hecy hakatystycznej, jeżeli mimo to wszystko podnosi się w oświacie narodowej i w dobrobycie, zawdzięcza to — nie rządowi i systemowi pruskiemu, nie hakatystom — ale Panu Bogu i sobie samej. Zawdzięcza to swej pracowitości, wzmagającej się oszczędności, rządności, doświadczeniu, którego z roku na rok nabywa coraz więcej w walce z systemem pruskim, swej pracy i niezmordowanym zachodom i wszystkim tym czynnikom moralnym, z którmi, jak dotąd, nadaremną toczy walkę nawet taka potęga, jaką przedstawia system pruski. A pobudza zaś do tego w niemałym stopniu nasza własna kultura polska, świadomość narodowa, przenikająca coraz to szersze masy i dobre zrozumienie tego, że nie sama siła fizyczna, ale zdrowie moralne decyduje i stanowi o życiu i rozwoju społeczeństwa.

„Na tem tj. na tych wszystkich czynnikach moralnych polega tajemnica bytu i rozrostu narodowego i ekonomicznego społeczeństwa naszego, a nie na „dobrodziejstwach" czy to rządu pruskiego, czy hakatystów.

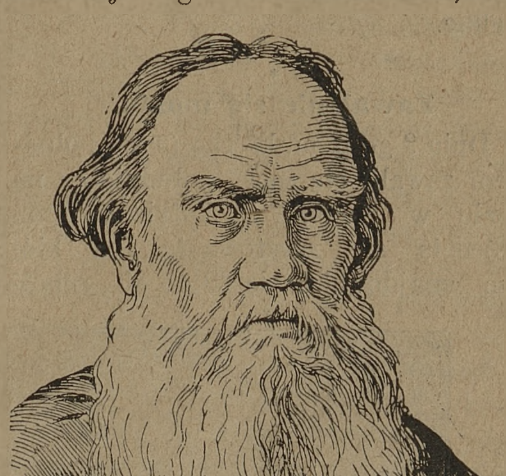
„I to właśnie dodaje nam otuchy, że o siły żywotne społeczeństwa polskiego, nie ustępującego, ale rozwijającego się, rozbiją się i dalsze zakusy czy to systemu pruskiego, czy hakatystów. Ministrowie pruscy i hakatyści mogą być z takiego obrotu rzeczy niezadowoleni, ale na to nie ma rady."

Ciekawi jesteśmy, co „Schles. Ztg." odpowie na powyższe słuszne wywody. Od siebie dodajemy, że hakatyści mieliby prawo dopominać się naszej wdzięczności, gdyby przez swoją politykę świadomie dążyli do uszczęśliwienia Polaków. Każde dziecko jednak wie, że dążą do naszego zgnębienia i zniszczenia. I ci ludzie mają czoło gadać o wdzięczności! Nie wiedzieć, co bardziej podziwiać bezczelność czy podłość osławionego „hecblatu" wrocławskiego."

Z bieżącej chwili.

Leon hr. Tołstoj ogłosił manifest przeciw masowemu zastosowywaniu kary śmierci w Rosyi.

Słynny pisarz rosyjski ogłosił pismo swoje w gazetach niemieckich, an-



Leon hr. Tołstoj.

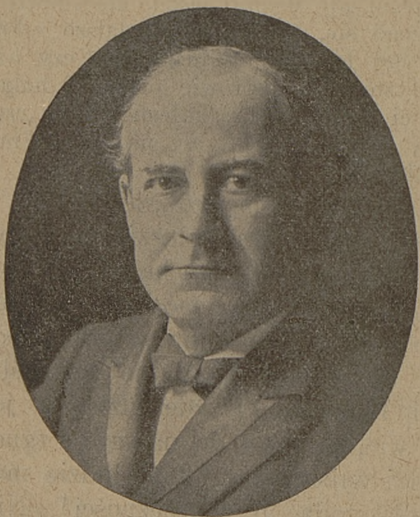
gielskich i francuskich. Wskazuje na bezustanne wykonywanie wyroków

śmierci w całej Rosyi za drobne nieraz przewinienia i zaznacza, że nikt na to z spokojem dłużej patrzeć nie może.

* * *

Walka wyborcza w Ameryce.

Do Nowego Jorku donoszą z wiarogodnych źródeł, że prezydent Roosevelt zamierza objeżdżać Stany Zjednoczone, aby jako mówca zjednywać głosy dla wyboru swego następcy, Tafta. (Patrz notatkę i rycinę w numerze 27-ym na stronie 922-giej. — Przyp. Redakcyi). Stronnictwo repu-



William J. Bryan,
kontrkandydat Williama Tafta na przyszłego prezydenta Stanów zjednoczonych.

blikańskie, którego kandydatem jest Taft, obawia się wielce, że kandydat stronnictwa demokratycznego Bryan — który rozpocznie niezadługo objazd wewnątrz kraju i w stanach zachodnich, potrafi świetnym swoim talentem oratorskim zjednać sobie owe stany, to też nadzieje swe opiera na Rooseveltcie, którego wpływy są tam wielkie.

* * *

Zawalenie się mostu.

Dnia 9-go b. m. krótko przed południem zawalił się most południowy na Renie w Kolonii. Skutkiem przewrócenia się rusztowania, na którem znajdowało się 30 do 40 robotników, wszyscy wpadli do rzeki. Zginęło 13 robotników; wielu odniosło rany. Nieszczęśliwych odstawiono do szpitala. Katastrofę spowodował silny prąd wody prawie w okamgnieniu. Wielka rozpacz ogarnęła żony i dzieci, które przyniosły swym mężom i ojcom obiad, gdy się dowiedziały o strasznem nieszczęściu.

* * *

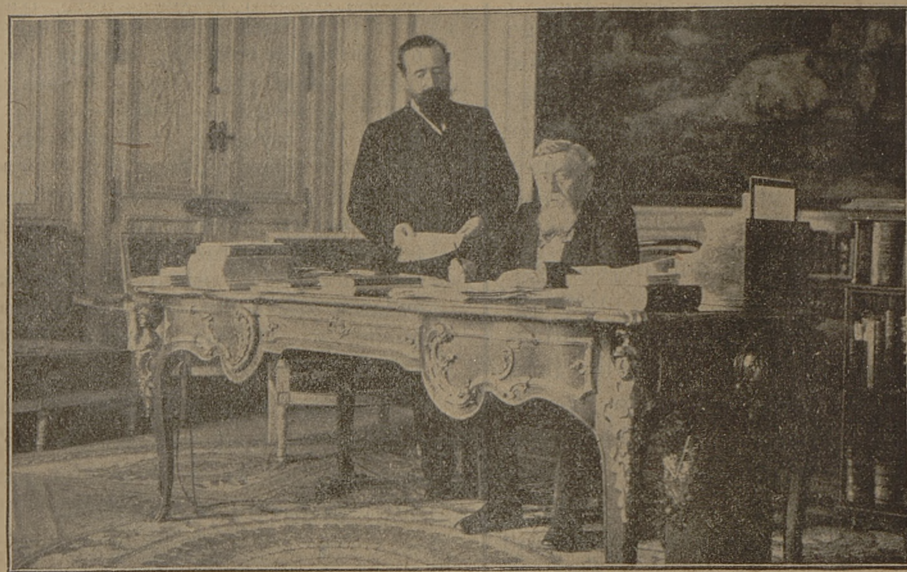
Zaręczyny panny Anny Fallières, córki prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej.

Przyszły zięć prezydenta Falliera, sekretarz generalny Jan Lanes, jest synem jego przyjaciela z lat młodzieńczych. Fallier zajął się szczerze Lanesem od chwili objęcia teki ministra gabinetu i nie żałuje kroku tego, gdyż Lanes jest nadzwyczaj uzdolnionym człowiekiem, któremu przepowiadają świetną karyerę polityczną.

Kto jada mało, smakuje wiele; kto wiele jada, mało smaku czuje.

* * *

Gryzą się psy jednej wioski, ale się razem zbierają na wilka.



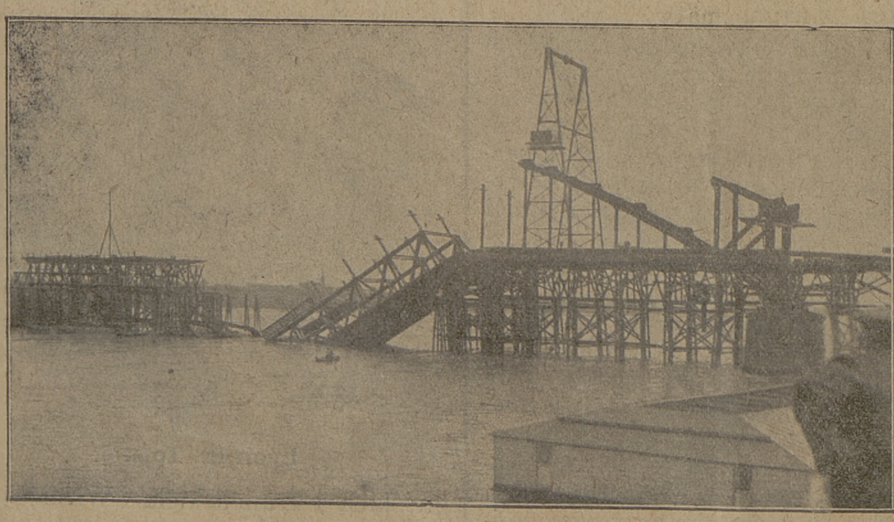
Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Fallières,
rozmawia, siedząc, z swym generalnym sekretarzem i przyszłym zięciem Janem Lanes'em, narzeczonym córki, Anny Fallières.

Do Komitetu Wystawy Przemysłowej w Poznaniu.

Sądzę, że jako wystawczyni sztuki stosowanej w pawilonie prac kobiet, wolno mi kilka stawić pytań, na które proszę, by Szanowny komitet zechciał mi łaskawie odpowiedzieć.

Wiadomo mi, że sędziami haftów, koronek i t. p. były osoby, mające jedynie z haftem i tego rodzaju pracą do czynienia. Lecz, proszę powiedzieć, kto sądził i krytykował inne przedmioty, w zakres t. zw. sztuki stosowanej wchodzące?

Zdaje się, że nie uważano za potrzebne, rzeczy te wogóle brać pod uwagę, więc pytam, dla czego właśnie dla sztuki stosowanej to wyjątkowe prawo? Dla czego właśnie sztuka polska, tak piękna, tak szlachetna w swej prostocie, w ludowych swych motywach, tak po macoszemu bywa trak-



Zawalenie się mostu na rzece Renie w Kolonii.



Anna Fallières,
córka prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, narzeczona sekretarza generalnego, Jana Lanes'a.

towaną przez Polaków pod zaborem pruskim, podczas gdy w innych dzielnicach niema chyba jednostki, któraby zdradzała obojętność w tym względzie?

Boleć może i zasmucać fakt, że nasze poznańskie społeczeństwo, zawsze jeszcze hołduje tandetnej, spaczonej, wykrzywionej secesyi niemieckiej, nie tylko że sztuki polskiej nie zna, ale nawet najmniejszej nie okazuje chęci, by z nią się zapoznać i do niej się zbliżyć.

Następnie pozwalam się zapytać, czy sędziom koniecznie zależało na tem, aby jedynie techniczne wykonanie robót oceniać, a nie krytykować i nie brać w rachubę pomysłów, projektów własnych i kompozycyi.

Co sądzić o poziomie znajomości sztuki naszego społeczeństwa, które twórczości własnej nie uwzględnia, natomiast głównie interesuje się kopiami, imitacyami itd. i jedynie takie uważa za godne nagrody? Toć każda pracownica z zakładu pp. Streich i Praussnitz ubiegaćby się mogła o całe tuziny medali! a jednak — nikt wykonawczyń pomysłów obcych nie nagradza, tak samo, jak się nie nagradza np. stolarza, który wykonuje meble, tylko artystę, który daje projekt i robi rysunek. U nas inaczej! U nas sędziowie nagradzali tylko kopie, godne uwagi jedynie ze względu na wykonanie techniczne bez zarzutu. Badać indywidualność i pomysłowość w kompozycyi— sędziowie uważali za niepotrzebne.

Dla czego robót p. Below i p. Jurasz nie uznano, trudno zrozumieć, dla czego artystyczną intarsyę p. Pokrzywnickiej zbyto milczeniem, nie mogę pojąć. Szczerze i otwarcie przyznaję, że pominięcie moich prac własnych, uważam także za krzywdzące. Gdyby sędziowie byli łaskawi przyjrzeć się memu kilimkowi np. to choćby nawet byli prawdziwymi znawcami, nie zdołaliby odszukać żadnego błędu ani w kompozycyi, ani w wykonaniu. Czem sobie tłomaczyć to ignorowanie??

Nie dziwi mnie nieznajomość rzeczy, lecz dziwi mnie i mam za złe, że komitet nie postarał się o krytyków w sztuce stosowanej kompetentnych. Wprawdzie pominięte a na nagrodę zasługujące prace bynajmniej swej wartości nie tracą — mimo to jednak, ta obojętność Polaków dla sztuki polskiej boli i zasmuca. Komitet zaś chyba dziwić się nie będzie jeśli go ogół nawet o złą wolę posądzi. Nic też dziwnego, że pierwsza polska wystawa przemysłowa w Poznaniu, przykre po sobie zostawiła wspomnienie i że pokrzywdzonym wystawczyniom odebrała ochotę do brania w przyszłości jakiegokolwiek w wystawach polskich udziału!

Iza Kusztelanówna.

Pogadanka hygieniczna.

Jak leczyć dzieci.

Jedynem lekarstwem, jakie matka może dawać dzieciom na własną swoją odpowiedzialność, to —rycynus. Gdyby tylko matki, a nawet wielu eskulapów chciało zrozumieć, że mniejszym dolegliwościom niemowląt i małych dzieci najskuteczniej zapobiedz można za pomocą właściwych zmian w ich dyecie i zastosowaniu kilku zewnętrznych środków — to śmiertelność niemowląt znacznie by się zmniejszyła. — Przyrządy trawiące są u małych dzieci nadzwyczaj delikatne, a gdy są raz rozstrojone jakiem lekarstwem, nie tak łatwo przywrócić ich do normalnej funkcyi. Jako przykład weźmy niemowlę, które się zaziębiło i przytem nabawiło kaszlu.

W dziewięciu takich wypadkach z dziesięciu matka daje dziecięciu swemu bądź to jaką miksturę na kaszel, którą ma przypadkiem w domu, bądź to udaje się do apteki i prosi aptekarza, aby jej polecił jakiś środek leczniczy, w tem mniemaniu, że oszczędzi sobie kosztów lekarza. Prawie zawsze rezultat podobnego postępowania jest ten, że żołądek dziecięcia bywa lekarstwem tak rozstrojony, że staje się niezdolnym utrzymać pokarm swój, a dziecko słabnie.

Jeżeli kaszel ustaje, to tylko wskutek opium, które podobne medycyny w tej lub owej formie zawierają. Udzielanie tej trucizny w jakiejbądź formie dzieciom jest czynem karygodnym.

Zupełnie inaczej należało postąpić matce w powyższym wypadku.

Aby usunąć z przenośni gardłowych flegmę, która w takich razach się mnoży, powinna matka dziecku dać łyżeczkę oleju rycynowego. Jeżeli dziecię dozę tę wypije godzinę lub dwie po albo przed pokarmem, gdy żołądek znajduje się w stanie próżnym to niema obawy, aby ją miało zwrócić.

Następnie należy starannie przeczyścić kanały nosowe, co najłatwiej da się uskutecznić za pomocą cienkiego drewnianego patyczka, ściśle watą owiniętego, który się macza w ciepłej oliwie i zanurza w nozdrzach, usuwając zasiadłości. Proceder ten powtórzyć można kilka razy dziennie, o ile okaże się potrzeba.

Jeżeli kaszel jest bardzo dokuczliwym, ulgę najskuteczniej osiągnąć można przez wciąganie nosem kłębów pary. Są do tego specyalne aparaty, lecz również dobrze posłuży zwyczajny imbryk do warzenia herbaty, po przedłużeniu szpuntu tegoż przywiązawszy do niego kawałek kartonu zwiniętego w formę lejka. Do tego improwizowanego aparatu przysuwa się niemowlę w jego wózku i zarzuca się ponad parasolem wózka prześcieradło, zakrywając wózek z dzieckiem i tworząc po nad nim mały namiot, który wkrótce zapełni się parą z wody warzącej się w imbryku, a niemowlę mimowoli wciągać będzie w siebie parę. Dziesięć lub piętnaście minut takiej kuracyi wystarczy na ułagodzenie kaszlu. Jeżeli zachodzi potrzeba, powtórzyć ją można trzy, cztery lub więcej razy dziennie.

Gdy katar sprawia dziecku trudności w oddychaniu powodując „sapanie“, matka przyłożyć mu powinna na piersi plaster z gorczycy. Znam zdarzenie, gdzie bezzwłoczne zastosowanie tego środka wyratowało dziecko od zapalenia płuc. Przestrzegać trzeba właściwą proporcyę w składzie tego plastra, a ta jest: jedna część czystej angielskiej musztardy do sześciu części mąki. Do tego dodaje się trochę zimnej wody, a zarobiwszy na masę rozkłada się na płatku cienkiego muślinu i przykrywa się drugim takim płatkiem, poczem zagrzawszy plaster na minutę owija się go około piersi jak i pleców dziecka tak wysoko pod ramię, jak tylko się da.

Plaster zostawia się na pacyencie, aż dopóki ciało się nie zaczerwieni, co zwykle wymaga od pięciu do dziesięciu minut. Wtedy zdejmuje się przykład i lekko zaciera piersi ciepłą oliwą. — Przykłady takie trzy razy dziennie powtarzane, zwykle wywierają swój skutek. Nie należy kupować już gotowe plastry, ale za każdym razem powinna matka sama świeży plaster zrobić. A teraz matko, jeżeli na chwilę się zastanowisz, to przyznasz, że powyższe metody leczenia są o wiele rozsądniejsze niż wlewanie do organizmu dziecka różnych wątpliwych mikstur, które podobno mają łagodzić kaszel tem, że ułatwiają cierpiącemu wykrztusić nadmiar flegmy. Matki, odwołuję się do was: czyście kiedy widziały, aby małe dziecko wykrztuszało flegmę, tak, jak to czynią starsi. Co do mnie, to zaręczam, żem czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widziała mimo, że obserwowałam już setki niemowląt. Jedyny skutek tych mikstur na kaszel jest ten, że przeszkadzają funkcyi trawienia w żołądku.

W celu usunięcia gorączki w dzieciach należy zastosować zewnętrzne, a

nie wewnętrzne środki. Wiele z medycyn, które zmniejszają febrę w dzieciach wprost zagraża ich życiu. Danie dziecku medycyny na febrę powinno być tylko ostatecznym krokiem tak matki, jak i lekarza. Pierw należy zastosować wszelkie inne możliwe środki naturalne. Wykąpanie dziecka w letniej wodzie (98 stopni Farenheita, dając do wody dwie stołowe łyżki alkoholu) i zmywanie go miękką gąbką najskuteczniej podziała na zniżenie temperatury dziecka i zaprawi je w spokojny sen. Dziecię z natury niespokojne i nerwowe, które czasami o mało, że w konwulsye nie wpada, bardzo prędko uspokoić można, kładąc mu też przy główce woreczek tłuczonego lodu.

Najlepszym środkiem wstępnym w leczeniu biegunki u dzieci to olej rycynowy, który przeczyszcza wnętrzności z jątrzących substancyi powodujących cierpienia. Gdy dziecko cierpi na biegunkę nie należy mu wcale mleka dawać, lecz zastąpić to zupami z jęczmienia, ryżu lub pszenicy. Pokarm ten powinno przyjmować raz lub dwa razy w ciągu 24 godzin. Zupy takie zmieszać można w równych częściach z rosołem z kurcząt, lub baraniny, z którego usunęło się poprzednio każdą odrobinę tłuszczu.

W wielu wypadkach tej choroby nie potrzeba stosować innych środków ponad te, które powyżej wymieniłam.

Jeżeli zachodzi istotna konieczność użycia medycznego środka do wstrzymania dysenteryi, to udzielanie lekarstwa jest już rzeczą doktora, który jedynie potrafi obserwować jego skutek, a nie rzeczą matki. W wypadkach tej choroby nie można dawać dziecku przegotowanej wody w większej ilości, ponieważ traci ono tyle w fluksach, że strata musi być wyrównana, inaczej naczynia krwionośne nie wytrzymałyby wycieńczenia.

Zatwardzenie najskuteczniej się leczy za pomocą zmian w pokarmie dziecka. Najlepiej spróbować następujące środki: Dodanie trochę więcej śmietanki niż zwykle do potraw, rozpuszczenie mleka w owsiance, zastąpienie wody wapiennej bicarbonatem sody, użycie słodzinych potraw zamiast cukru, spożywanie soku z pomarańcz lub z mięsa rosołowego, picie większej ilości wody; w czasie między potrawami.

Naturalnie ,tak czy tak, w każdym wypadku zachorowania dziecka należy zasięgnąć porady zaufanego lekarza, a czem wcześniej się to uczyni, tem lepiej. — Lecz są niestety matki w położeniu takiem, że nie stać ich na stałego domowego lekarza.

Mam nadzieję, że te właśnie matki skorzystają najwięcej ze wskazówek, które powyżej skreśliłam, i że nie spuszczą się na własne niewielkie doświadczenie zatruwając żołądki dzieci swych różnymi szkodliwymi lekami poleconymi przez dobrze myślących ale nie znających się na rzeczy przyjaciół.

Dr. Helena Sobieralska.

Dział kobiecy.

Panny amerykańskie.

Ciekawy artykuł o pannach amerykanskich znajdujemy w „Tygodniu Polskim." Przytaczamy go tu w całości:

W najrozmaitszych okresach historyi świata rodzice uważali zawsze za rzecz konieczną rozciągać nad córkami opiekuńcze skrzydła i osłaniać je przed ciężkiemi walkami życia. W starożytności kobieta aż do chwili zamążpójścia nie miała żadnego znaczenia. Nawet dziś jeszcze w Europie rzadko się zasięga rady córki, kiedy chodzi o ważne sprawy rodzinne.

Ale my, Amerykanie, w ciągu ostatniego ćwierćwieku wpadliśmy w drugą ostateczność. W naszem społeczeństwie młoda dziewczyna rządzi samowładnie i rączka jej potrafi nieraz porządnie zaciężyć.

Wyłączamy zupełnie z naszego opowiadania wszystkie pracownice, walczące ciężko o chleb powszedni, bo one stoją tak wysoko, że żadna krytyka dosięgnąć ich nie może; poza niemi zaś wszystkie panny amerykańskie można podzielić na dwie główne kategorye. Do pierwszej zaliczamy wszystkie te, które są przekonane, że po to jedynie zostały na ten świat zesłane, by prostować błędy i wady rodziców. Druga, znacznie liczniejsza, wyłamuje się najzupełniej od wszelkich obowiązków domowych (o ile tylko na to pozwalają okoliczności), uważając pracę gospodarską za zbyt poziomą i nazywając niesprawiedliwością wszelką próbę ograniczenia ich swobody ze strony rodziców.

Jest dużo domów, gdzie rodzice, pod wpływem niedołęstwa czy ciemnoty, poddają się zupełnie kierunkowi córek.

Wszelka próba krytyki w tym kierunku jest rzeczą bardzo niebezpieczną. Nietylko same kobiety odpychają zajadle najmniejszy zamach na ich swobodę, ale i dobrowolni ich niewolnicy, mężowie i bracia, uważają za zbrodnię, obrazę majestatu, wszelką najlżejszą próbę tego rodzaju. Kto wie, czy nie tu właśnie tkwi źródło złego. Yankes jest najmniej samolubnem, najcierpliwszem i najpracowitszem w świecie stworzeniem. Od wybranej swojej żąda tylko miłości, nie wymaga żadnego posagu i choćby był najuboższy nie przyjdzie mu nigdy do głowy żądać od żony, by wzięła udział w jego pracy — co mu się ostatecznie nie bardzo chwali. Ale to przesadne zapominanie o sobie miewa złe następstwa.

Amerykanie są tak rycersko usposobieni względem kobiet, że młoda panna może podróżować po całym kraju, ubierać się i rozbierać w wagonie sypialnym, chodzić do teatru, błąkać się po ulicach późnym wieczorem i nigdy żadne zuchwałe słówko, ani spojrzenie nie zamąci jej spokoju.

W naszem życiu jest pewna niestałość, pewien ruch ciągły, który wywierał wpływ nadzwyczaj szkodliwy. Ta świadomość, że na rok przyszły cała rodzina przeniesie się w inne strony, albo zacznie wałęsać się po zagranicą, dlatego, że „prowadzenie domu zanadto męczy biedną mamę," zniechęca najzupełniej młodą dziewczynkę do wszelkiej poważniejszej pracy. Znaczna ilość młodych panien w Nowym Yorku gra przy własnem domowem ognisku rolę obcych lokatorek i trudno sobie wyobrazić, jak mało mają łączności z rodziną. Od chwili, kiedy się budzi rano, aż do udania się na spoczynek, młoda Amerykanka nie bierze najmniejszego udziału w zajęciach, tyczących się gospodarstwa. Żeby zapełnić godziny, rano idzie zwykle do jakiejś szkoły sztuk pięknych, albo do czytelni; często tam je śniadanie, albo też wraca do domu i to tak późno, że psuje cały porządek w kuchni.

Przełknąwszy coś naprędce, panienka przebiera się i znowu znika z domu: wizyty, przyjęcia, spacery bezcelowe zabijają czas — chodzi jedynie o to, żeby nie wracać do domu, aż do obiadu. Jeżeli niema żadnych projektów na wieczór, to się go spędza z biedy nad romansem, a tak się nic nie dba o to, co się dzieje naokoło, jakby się było najobojętniejszą w świecie lokatorką.

Takich domów, gdzie córki godzinami rozbijają fortepian, a matka sama gotuje obiad, jest niezliczone mnóstwo.

Inny znów typ panien przepada za teatrem. Kiedy w sobotnie poobiedzie widzę tłum cały z próżniaczych istot, dążący zewsząd z lornetkami w ręku, czuję coś podobnego do tego o-

barzenia, z jakiem ongi elektor brandeburski, spacerując po Berlinie, wygrażał laską i wołał na spotykane dziewczęta: „Idźcie do domu, próżniaczki, nie macie tu co robić na ulicy.“

Patrząc na roje młodych istot, napełniając teatr, przychodzi mi na myśl dom osamotniony, albo też biuro, gdzie ojciec znużony pisze i rachuje do późna, żeby tylko na te bilety do teatru zarobić.

Prawda, jest jeszcze jedna kategorya panien amerykańskich, bardzo liczna. To — zwolenniczki atletyki i rozmaitych innych sportów.

Przyglądając się takim pannom, mimowoli zastanawiałem się, jaką oryginalną żoneczką będzie ona kiedyś dla tego szczęśliwca, któremu uda się zdobyć jej sportową osobistość. Wszak niesprawiedliwością byłoby żądać, żeby wychodząc za mąż, wyrzekła się tego wszystkiego, co ją interesowało w latach dziewczęcych. Można więc sobie wyobrazić, jak wygodnem i miłem będzie kiedyś jej mieszkanie. Tym pokojem, gdzie się najczęściej będzie przebywać, stanie się sala ćwiczeń. Zamiast książek i obrazów, wszędzie będzie pełno floretów i rękawiczek do fechtunku. Stan muskułów samej pani będzie troską całego domu. Obiady bywają wprawdzie w rozmaitych porach dnia i nieraz bardzo nieosobliwe, bo niema komu zająć się temi „drobiazgami,“ dzieci są na łasce służących, ale wszystkie te drobne niedogodności wynagradza najzupełniej mężowi to zadowolenie, że poobiednią kawę podaje mu rączka, która tyle razy zwyciężyła.

Pojęcia o szczęściu są bardzo urozmaicone — czy jednak znalazłoby się wielu amatorów tej specyalnej jego odmiany?

„Jest to fakt znamienny — mówił niedawno pewien lekarz — że pojawienie się kobiet, uprawiających sport, zeszło się z ukazaniem u nas chorób nerwowych. Czasem jedna zręcznie uchwycona analogia, lepiej wyrazi wszystkie odcienia, niż całe stronnice opisów. Długo szukałem porównania, któreby odmalowało dokładnie egzystencyę młodej dziewczyny w Nowym Yorku — dostarczyła mi go wreszcie pewna mowa patryotyczna. Szło o wyższość naszych niewiast i o ich przywileje w porównaniu z kobietami innych krajów. Mówca twierdził, że mężczyźni ze stałego lądu zazdroszczą nam naszych kobiet wyzwolonych i chcieliby posiadać u siebie młode panny „nowego wieku,“ takie jak nasze.“

Mowa kończyła się zapewnieniem, że kobiety innych krajów są tylko niewolnicami, zaś w naszej rzeczypospolitej są one wyniesione do poziomu bogiń.

Ta uwaga wydała mi się o wiele prawdziwszą, niż to sobie wyobrażał sam orator. Spędziłem ongi kilka zim we Włoszech na studyach nad rzeźbą grecką i freskami Odrodzenia i to mnie doskonale obznajmiło ze zwyczajami bogiń. Im bardziej się nad tem zastanawiam, tem więcej znajduję podobieństwa pomiędzy naszemi kobietami i pięknemi towarzyszkami Jowisza. Należy tylko wyłączyć kwestyę tualet, niesłychanie ważną dzisiaj, która jednak, sądząc z pozorów, dla tych klasycznych pań miała bardzo podrzędne znaczenie. Postawcie na miejscu Olimpu, który z naszych wielkich hoteli, zastąpcie Ganimeda Gastonem, przypomnijcie sobie, że samochody są to tylko niezręczne naśladownictwa obłoków lekkich, czystych i nie narażających na żadne wydatki, a na których niestrudzone boginie puszczały się w pogoń za uciechą lub dla załatwienia czyichś poleceń — przyznacie sami, że podobieństwo jest uderzające.

I w jednym i w drugim świecie te panie nie mają wcale oznaczonych godzin na śniadanie i na obiady. I te i tamte łączą zamiłowanie do całonocnego czuwania z upodobaniem do spędzania dni poza domem. Trudno, co prawda, stwierdzić, do jakiego stopnia Wenus i jej koleżanki sprzyjały południowym przedstawieniom, ale należy przypuszczać, że Apollo, najmodniejszy tenor owej epoki, miał równie liczne audytoryum, jak dzisiejsi modni śpiewacy. Trzeba jednak już kończyć. Krytykować słodkie, delikatne młode panienki, to prawie to samo, co „wbijać na szpilki — motylki.“ Wszak Lamartine powiedział kiedyś: „Kiedy się pisze o kobietach, należy zwilżać pióro tęczą, a litery osuszać pyłkiem kwiatowym.“ *K. J.*

Ogrodnictwo.

Nawożenie drzew owocowych.

I.

„Jeszcze nawożenie!“ — gotów zawołać niejeden zniecierpliwiony czytelnik, któremu staje w pamięci to wszystko, co o tym przedmiocie pojawiło się na łamach pism. A jeszcze i to nie po raz ostatni. Sprawa zasilania drzew nawozami, zwłaszcza mineralnemi, wcale wyczerpaną, ani stanowczo rozstrzygniętą nie jest. Jednocześnie przedstawia ona interes pierwszorzędnego znaczenia, a próby tu i owdzie dokonane, przekonywują, że w nawozach mineralnych posiadamy potężny środek zapewnienia przyszłości naszemu owocarstwu. Przyszłości świetnej, bo korzystając z dość odpowiedniego klimatu i gruntu, możemy otrzymywać owoce wyborne i tak piękne, jakie dotąd miewamy przy użyciu zwykłych metod tylko wyjątkowo. Oprócz tego, ponieważ potas wpływa na wytworzenie się w owocach obfitej słodyczy i zmiękczenie tkanek, więc może on nam oddać ważne usługi w hodowli zimowych gruszek. Późne odmiany tych wybornych owoców nie nabierają u nas zwykle należytego smaku i miękkości. Kto wie czy potaż tego złego nie poprawi; rozumie się nie sam ale wsparty innemi nawozami niezbędnemi. Czytałem kiedyś wielce cenną książkę, wydaną staraniem syndykatu kopalń potażowych w Leopoldshall—Strassfurcie, stanowiących dla świata całego jedyne źródło kainitu. W cennej tej książce znajdujemy zebrane niemal wszystkie ważniejsze doświadczenia nad zasilaniem nawozami drzew, krzaków i roślin owocowych. Wyniki badań poparte są fotografiami z natury, które pozwalają od rzutu oka ocenić i porównać działanie różnych nawozów i co do działania tego, nie pozostawiają wątpliwości; wrażając się w pamięć, utrwalają w niej przekonanie o niezbędności i pożyteczności takiego zasilania.

W próbach tych istnieją luki i to znaczne. Doświadczenia nad wieloma drzewami zaledwie są rozpoczęte, nad innemi przeprowadzone w pewnych tylko ziemiach i warunkach. Potrzeba jeszcze dużo badać i pracować, potrzeba doświadczenia mnożyć i urozmaicać, by otrzymać wyniki pewne, niejako ostateczne. Z tego jednak, co zrobiono dotychczas, staje się pewnikiem, że dodawanie nawozów mineralnych wywiera wpływ korzystny na wzrost i płodność, a nawet na wygląd i smak owoców, że nawozy pełne, tj. zawierające: azot, potas, kwas fosforny i wapno — działają najskuteczniej i najkorzystniej; że wydatki poniesione za kupno tych nawozów, lubo dość znaczne, bo po kilkanaście fenygów corocznie za drzewo wynoszące, opłacają się prędko i często wielokrotnie np. w czwórnasób. Dodam, że zastosowanie tych nawozów jest bardzo proste i łatwe: pospolicie zadają je w rozstworach wodnych, wlewanych w otwory robione drągiem żelaznym lub świdrem co 1 m. pod obwodem korony, oraz że przy ich pomocy udają się drzewa i rodzą dobre owoce w ziemiach położo-

nych na prowincyi, pozbawionych nawozów miejskich, a nawet dostatecznej ilości obornika. Po takiem uogólnieniu wniosków, przystąpię do rozpatrzenia się w materyale, dostarczonym przez książkę „Obstbaum Düngung“, bo to co ona nam daje, obfitą jest strawą dla umysłu, rozumną hodowlą drzew zajętego. Kości nawozów mineralnych, których należy dodawać drzewom owocowym, ustanowione są obecnie według wskazań otrzymanych drogą analiz. Najważniejszemi z nich są dokonane przez dra Steglicha w r. 1896, a wykazują, że corocznie drzewa owocowe powiększają się w obwodzie przeciętnie o:
Jabłonie o 2 cm. i wydają 328 g. liści,
grusze o 1,5 cm. i wydają 158 g. liści
czereśnie o 2 cm. i wydają 716 g. liści,
śliwy o 1,5 cm. i wydają 173 g. liści.

Owocowanie zaś zaczyna się:

przy obwodzie pnia	wzrasta corocznie
u jabłoni	
15 cm wynosi 4000 g	2 cm o 2000 g
u gruch	
24 cm wynosi 5000 g	1,5 cm o 3000 g
u czereśni	
10 cm wynosi 800 g	2 cm o 1600 g
u śliw	
15 cm wynosi 1250 g	1,5 cm o 1875 g.

Ścisłe badania drzewa, liści i owoców, przy obwodzie 25 cm. pnia głównych tych drzew, wykazały, że zużywają one na 1 m. kwad. powierzchni, zajętej przez drzewo rocznie:

17 g. azotu, 5 g. kw. fosfornego, 22 g. potasu, 40 g. wapna.

Mając w pamięci wyniki badań Steglicha, należałoby każdemu drzewu owocowemu corocznie za każdy metr kwad. dostarczać tyle nawozów mineralnych conajmniej, ile z tabelki powyższej wypada. Conajmniej, gdyż zdaniem wszystkich uczonych, ten przedmiot traktujących, pokarm roślinny powinien się znajdować w ziemi w nadmiarze. Odpowiednio jednak do zasobności roli, której skład chemiczny bywa różny, można dodawać i mniej tych nawozów. Tak np. mojem zdaniem, w ziemiach podmiejskich, obfitujących zwykle w azot, mniej lub wcale nie potrzeba azotu; w glinach i mułkach, mniej trzeba potasu a w gruntach wapiennych — wapna. Przy zasilaniu nawozami zaleca się mierzwienie całej powierzchni, zajętej przez drzewa, ponieważ korzenie ich sięgają daleko, dobrze więc, żeby wszędzie i łatwo pokarm znajdowały. Chcąc dostarczyć najważniejszych nawozów w postaci gnoju (obornika) należałoby dać go na 1 ha. 20—35000 kg. rocznie. Jest to prawie niepodobieństwem ze względu na koszta. Dawanie jednak np. ćwierć części tej ilości, przy dopełnieniu reszty nawozami mineralnemi bardzo się zaleca, gdyż obornik zbogaca ziemię w próchnicę, której znaczenie pod względem ogrzewania gruntu i zatrzymywania w nim wilgoci, powszechnie jest znane. Gdzie są pod ręką: gnojówka, krew, odchody ludzkie i tanio przychodzą, tam użyciem ich zastąpi się doskonale drogą saletrę, siarczan amonu i inne kosztowne sole.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.

(Dokończenie nastąpi.)



ŻNIWO.

Błysnął słonka promyk żywy,
Powitany ptasząt śpiewem,
Złocąc zbożem pełne niwy,
Kołysane wiatru wiewem.

Brzękły sierpy, błysły kosy
I wnet ze żniwiarzy łona
Piosnka płynie pod niebiosy
Szczęścia nutą napojona:

. . . .

Chociaż trud ciężki karki rad schyla
Choć czoła zrasza nam krwawym potem
Nie przyszła jeszcze spoczynku chwila,
Nie nadszedł jeszcze czas myśleć o tem.

I chociaż słonko ogniem doskwiera
My dążym żwawo na wszystkie strony,
Bo tylko praca wytrwała, szczera
Może nam wydać obfite plony!...

. . . .

Brzękły sierpy, błysły kosy
Płynie piosnka z kmieci łona,
Wzlata hen, gdzieś pod niebiosy,
Szczęścia nutą napojona.....

Stanisław Dydyński.

Nowe książki.

Konstanty Kościński (w Poznaniu). *„Prawo karne w Prusiech. Podręcznik dla ludu polskiego z wzorami podań w niemieckim i polskim języku.“* 1908. Nakładem autora. Cena egzemplarza 75 fen.

Dziełko to obejmuje następujące przedmioty: Wstęp. — Prawo materyalne i prawo formalne. — Sądownictwo w sprawach karnych: a) Sąd obwodowy (Amtsgericht), b) Sąd ławniczy (Schöffengericht), c) Izba karna (Strafkammer), d) Sąd przysięgłych (Schwurgericht), e) Senat karny przy sądzie nadziemiańskim, f) Sąd kameralny (Kammergericht) w Berlinie, g) Sąd Rzeszy (Reichsgericht), h) Prokuratorya czyli rzecznictwo rządowe (Staatsanwaltschaft). — Najgłówniejsze przepisy kodeksu karnego. — Posiedzenia sądowe. — Doniesienie karne (Strafanzeige) i wniosek o ukaranie. — Dochodzenia pierwiastkowe, śledztwo przedwstępne. — Obowiązki i prawa obwinionego. — Kiedy wolno uwięzić bez sędziowskiego rozkazu. — Świadkowie. — Skarga prywatna. — Procesy karne o przekroczenie na podstawie mandatu karnego: a) procesy w sprawach szkolnych, b) Przepisy szkolne w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, c) Przepisy szkolne w Prusach Zachodnich i Wschodnich, d) Co czynić należy, jeśli się odebrało mandat karny, niewinnie. — Sprawy karne borowe czyli leśne. — Mandaty karne za uchybienia celne. — Procesy karne o przekroczenie (Uebertretung) bez poprzedniego mandatu karnego. — Procesy karne o przestępstwa (Vergehen) przed sądem ziemiańskim. — Sprawy przed sądem przysięgłych. — Zapozwanie świadków wprost przez oskarżonego. — Obrona i zastępstwo w sprawach karnych. — Środki prawne (apelacya, rewizya). — Odroczenie kary. — Prośba do Króla Jegomości o ułaskawienie. — Wykonanie kary. — O kosztach sądowych.

Adres autora: K. Kościński, Poznan (Posen O. 1. Abh).

Nasze ryciny.

Józef Brandt, twórca obrazu *„Jarmark na Ukrainie,“* należy do najznakomitszych malarzy polskich, sławnych nie tylko w kraju rodzinnym, ale także w całym świecie. Urodzony w roku 1841 w Szczebrzeszynie, w Królestwie Polskiem, kształcił się w Paryżu, a następnie w mieście Monachium (w Bawaryi). Brandt maluje stepy, konie, rycerskie i obozowe sceny z świetnej, historycznej przeszłości Polski, Lisowczyków, Kozaków ukraińskich i t. p. Do większych a bardzo cenionych jego obrazów należą: „Przejście Czarnieckiego przez cieśninę morską pod Koldyngą,“ „Odsiecz Wiednia przez Jana III. w roku 1683“, „Powitanie stepów“ i wiele innych.